

### LEKCJA

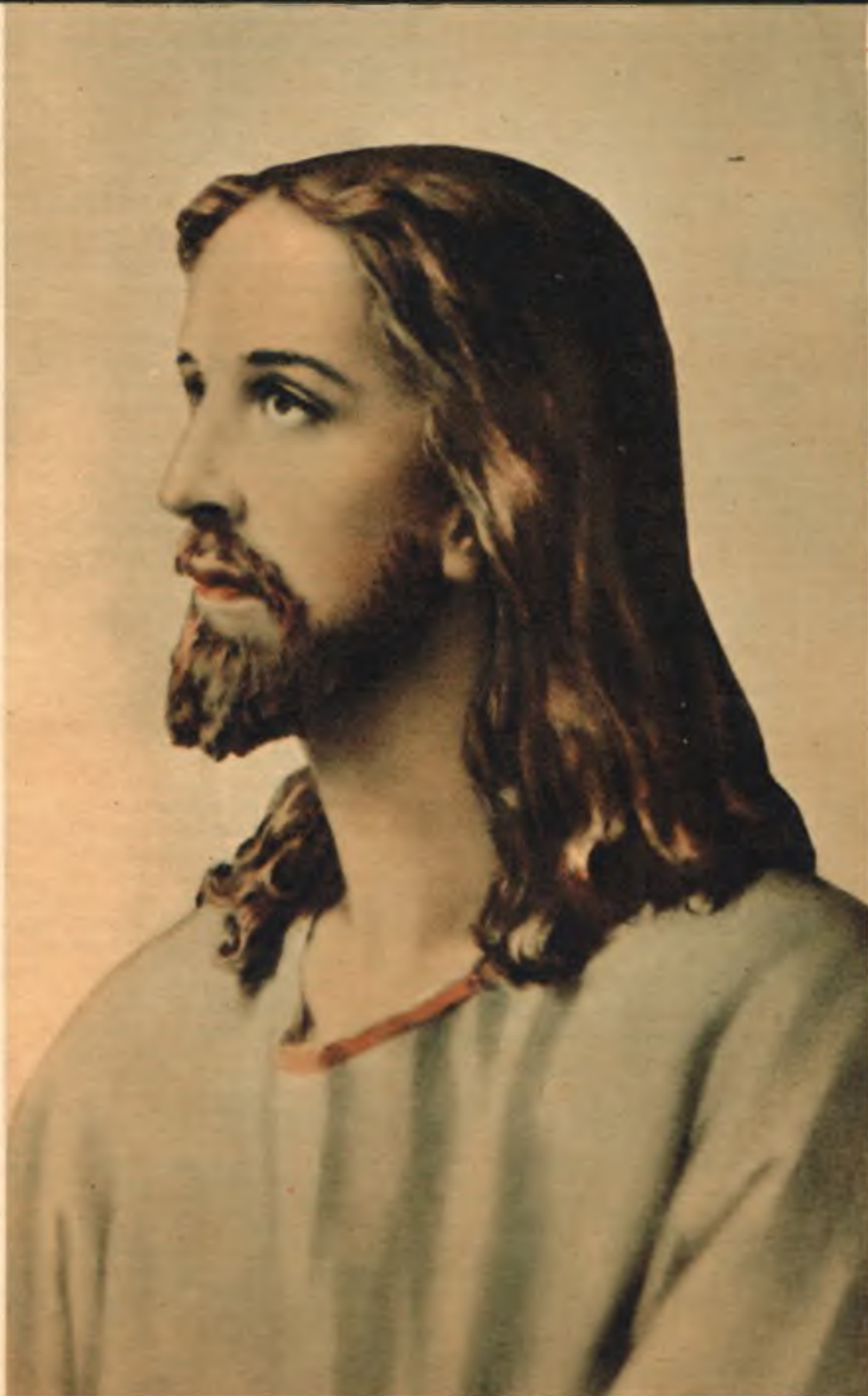
Z listu św. Pawła Apostoła  
do Rzymian (6, 3—11)

*Bracia: wszyscy, którzykolwiek ochrzczeni jesteście w Chrystusie Jezusie, w śmierci Jego ochrzczeni jesteście. Przez chrzest bowiem zostaliśmy razem z Nim pogrzebani w śmierć, aby jako Chrystus zmartwychwstał przez chwałę Ojca, tak i my, byśmy w nowości życia chodzili. Bo jeśli zostaliśmy wszczępieni w podobieństwo śmierci Jego, to i w zmartwychwstanie będziemy. Wiedząc, że stary w nas człowiek został współukrzyżowany, aby zniszczone było ciało grzechu, oraz, abyśmy nadal nie służyli grzechowi. Kto bowiem umarł, wyzwolony jest spod grzechu. Jeśliśmy jednak z Chrystusem umarli, wierzymy, że również z Chrystusem żyć będziemy. Wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera i śmierć już więcej nad nim nie zapana. Bo, że umarł dla grzechu, raz umarł, a że żyje, żyje w Bogu. Tak i wy rozumieście, żeście umarli dla grzechu, a żyjecie dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.*

### EWANGELIA

Według św. Marka (8. 1—9)

*Onego czasu: Gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie miała co jeść, przywoławszy uczniów, rzekł im: Żal mi tego ludu, bo oto już od trzech dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść, a jeśli ich puszczać zgłodniałych do domów ich, staną w drodze, bo niektórzy z nich przyszli z daleka. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże by ich mógł kto nakarmić chlebem tu na pustkowiu? I zapytał ich: Ile chlebów macie? A oni rzekli: siedem. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. I wzięwszy siedem chlebów, dzięki czyniąc łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nich kładli. I kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek i te pobłogosławił i kazał przed nich położyć. Jedli tedy i nasytili się i zebrali, co zbywało z ułomków, siedem koszów. A było tych co jedli, około czterech tysięcy. I odprawił ich.*



# 30-LECIE KAPŁAŃSTWA KS. BISKUPA PRYMASA

15 czerwca br. w 30 rocznicę kapłaństwa w Archikatedrze Warszawskiej przy ul. Szwoleżerów 4 Ks. Biskup Dr Maksymilian Rode Prymas Kościoła Polskokatolickiego odprawił Mszę Św. pontyfikalną.

W Mszy Św. uczestniczyli księża zamieszkali w Warszawie, Kapituła, profesorowie, księża zatrudnieni w Kurii Arcybiskupiej, klerycy.

Po Mszy Św. rektor WSD, ks. inf. J. Gabrysz, w imieniu księży, a diakoni Soberka i Cereniewicz w imieniu kleryków, złożyli życzenia.

## W ALEI LIP

Błękity  
płyną w alei —  
brzęczącej pszczelnym  
bzykaniem — —  
jak rzeka górską  
szumiąca...  
w przybrzeżnej wiklinie:  
graniem — —

A nad aleją  
obloki  
po rzece płyną  
błękitów —  
i zahaczają żaglami  
o miodnych, wonnych lip  
szczyty —

Wystarczy wtedy  
marzeniem  
wzbić się w obloki  
cichutkim —  
by odbić sercem...  
jak wiosłem —  
od mielizn — —  
załanych smutkiem —

I płynąć rzeką błękitną  
nad dnem alei  
cienistym —  
w ulewie słońca  
gorącej,  
mijając lipy złociste...

Aby u ujścia  
tej rzeki  
wypłynąć na niebos  
morze —  
... ciszą —  
zachwytem  
nad Twą wielkością:  
Boże!...

Franciszek Wojtyga

## SPOTKANIE W EKUMENII

18 czerwca br. w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie przy ul. Świerczewskiego 76 a odbyło się spotkanie z działaczem Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej pastorem Bruno Schottstädtem z Berlina, który wygłosił referat na temat „Ekonomiczne i polityczne znaczenie rozbrojenia”. Referat na język polski tłumaczył ks. Ryszard Trenkler.

Mówca podzielił się n. in. wynikami odbytego posiedzenia Komisji Rozbrojeniowej w Austrii. Gdyby można było — powiedział mówca — pieniądze wydatkowane na zbrojenia przeznaczyć na inne cele, znacznie wzrosłaby stopa życiowa ludzi, energie atomową zaś można by wyzyskać dla spraw pokojowych: posunąć zdobywanie Kosmosu, zagadnienia arktyczne, nawet zmienić klimat w poszczególnych rejonach świata.

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele wyznań zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Z Kościoła Polskokatolickiego w spotkaniu wziął udział ks. red. Tadeusz Gorgol. (g)

# NIEDZIELA VI PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

Sława Jezusa rosła z każdym dniem i dlatego nic dziwnego, że wielu było ciekawych, by Go zobaczyć, by być świadkami Jego nadzwyczajnych czynów. Ci, co tylko z ciekawości przychodzili do Chrystusa, pozostawali bardzo często na dłużej, bo zatrzymywały ich nie tylko czynione cuda, ale przede wszystkim urok samej osoby i Jego przepiękne, ciekawe i zawsze rewelacyjne nauki. Słuchali tych nauk bardzo pilnie i całymi godzinami... Nie śpieszyło im się do domów, nie odczuwali zmęczenia i głodu fizycznego, bo trapił ich inny głód, duchowy. Odczuwali potrzebę obcowania z Jezusem, pragnęli z Nim pozostać na zawsze.

Chrystus Pan rozumiał te ich pragnienia i dlatego karmił ich swoimi kazaniem, ale kiedy widział, że są już zmęczeni i wyczerpani chodzeniem za Nim, karmił ich zwykłym normalnym chlebem.

Głód jest uczuciem bardzo przykrym i strasznym zarazem. Wyzwała z człowieka najniższe instynkty i czyni go podobnym przy braku silnej woli, do zwierzęcia.

Kiedy jednak człowiek posiada pokarm dla ciała, kiedy potrzeby fizyczne ma zaspokojone, pragnie wówczas innego pokarmu, pokarmu dla duszy.

Ten pokarm otrzymują wierni w kościele przez udział w życiu sakramentalnym, przez uczestniczenie w Niekrawej Ofierze i słuchaniu kazań.

Każdy jednak wierzący może czerpać ze źródła łask w sposób indywidualny przez szczerą gorącą i codzienną modlitwę.

Każdy katolik ma obowiązek modlić się. Kościół nie określa dogmatycznie kiedy ma człowiek z Bogiem nawiązywać kontakt, ale poleca, by odmawiać modlitwy poranne i wieczorne, oraz by wszystkie czyny ludzkie były nieustanną modlitwą.

Bóg jest naszym Stwórcą. Wszystko co mamy od Niego pochodzi. Najświętszym naszym obowiązkiem jest uznać to, Boga za to czcąc i chwalić po wszystkie dni naszego życia.

Było w zwyczaju u Izraelitów, że każdy dzień rozpoczynali od modlitwy i złożenia Bogu ofiary z jagnięcia. Podobnie jak wszelkie pierwociny zwierząt i plonów ziemi należały do Pana i Jemu w ofierze składane bywały, tak i pierwociny dnia oddawano Bogu. Młode jagnię oznaczało serce czyste, przez żadne ziemskie troski i ułomności dnia jeszcze nie zbrukane. Starsi mieli nakaz, by rano po wstaniu i wieczorem przed pójściem na spoczynek Słowo Boże rozpamiętywali i dzieciom o nim opowiadali. Mojżesz każdego dnia, skoro brzask, rozmawiał z Jehową, a dopiero wtedy wolno było ludowi do niego się zbliżyć. Król Dawid zaraz po przebudzeniu się, chwycił za harfę i śpiewając cześć oddawał Najwyższemu. Wiemy również, że Chrystus Pan „rano bardzo wstawszy, wyszedł i odszedł na puste miejsce i tam się modlił”. (Mar. 1, 35).

My także po przebudzeniu się powinniśmy myśli nasze i serce skierować do Boga, bo przecież Jemu to zawdzięczamy, że sen nocny nie był dla nas snem na wieki. A iluż ludzi więcej się nie obudziło? Śpiewamy: „Wielu snem śmierci upadli, co się wczoraj spać po-

kładli, my się jeszcze obudzili, byśmy Cię, Boże chwalili.”

Dlatego też w rannej modlitwie, choćby bardzo krótkiej, chwalmy Pana, dziękujemy za spokojną noc i prosimy by stojący przed nami dzień był dniem szczęśliwym.

Może czekają cię w tym dniu jakie przykrości, zawody i krzyżki. W każdym razie znojna praca twego zawodu. Dlatego lżej i lepiej zniesiesz to wszystko, gdy uprosiłeś sobie błogosławieństwo Boże w dobrej i gorącej modlitwie.

Dzień trzeba z Bogiem rozpocząć i z Bogiem zakończyć. Do Niego kierujemy pierwsze myśli i uczucia dnia, do Niego zasyłamy i ostatnie nasze pozdrowienia.

Wśród pasterzy szwajcarskich był kiedyś taki piękny zwyczaj, że kiedy dzień kończyli, jeden z nich stojąc na najwyższej górze, przykładając róg do ust i wołał: chwalcie Boga, Pana naszego! Wszyscy pasterze w okolicy na głos ten uderzają także w swe rogi alpejskie i wtórują mu: Chwalcie Boga, Pana naszego! Tak to trwa przez kwadrans, a imię Boże po górach i dolinach rozbrzmiewa i odbija się o skały i stoki gór. Potem nastaje głęboka, uroczysta cisza. Wszyscy kłękają z odkrytą głową i modlą się. Tymczasem góry zostały spowite w ciemną noc, a pasterz z najwyższego wzniesienia mówi pozostałym — dobranoc.

U nas także można spotkać piękny zwyczaj, jak młodzież przy dogasającym ognisku na wycieczkach, czy obozach śpiewa przepiękną i wzruszającą pieśń na dobranoc. Kto kiedyś w ten sposób kończył dzień wrażeń, ten nigdy nie zapomni tych cudownych, pełnych nastroju wieczorów, ten także i w przyszłości nie zaniedba swojej modlitwy do Boga.

Nakazał Bóg lewitom, „żeby stali rano ku wyznawaniu i śpiewaniu Panu, także też ku wieczorowi” (1Par. 23, 30). Każdego wieczoru trąby wzywały lud do świątyni na modlitwę wieczorną, przy której, tak samo jak rano, ofiarowywano Bogu jednoroczne jagnię. Wyraźnie jest to określone u Mojżesza. Bóg chciał przez to ludowi swemu powiedzieć: Jam Alfa i Omega, początek i koniec. Ode mnie rano wyszedłeś, do Mnie wieczorem wracać musisz. Żądam od ciebie ofiary porannej ale tym samym prawem i ofiary wieczornej.

Chrystus Pan także po całodziennej znoјnej pracy udawał się na miejsce osobne i tam się modlił (Mt. 14. 23). Gdy przebywał w Jeruzolimie, widywano Go wieczorem wychodzącego z miasta przez bramę wschodnią, wzdłuż rzeczki Cedron, do Getsemani. „Nauczał we dnie w kościele — mówi św. Łukasz — a w nocy wychodząc przebywał na górze, którą zowią Oliwną”.

Do pobożnej modlitwy wieczornej winien nas nakłonić i wzgląd na nadchodzącą noc. Dziękujemy Bogu za spędzony szczęśliwie dzień i prosimy, by noc przeszła spokojnie. Dobrze jest także uczynić mały rachunek sumienia i wzbudzić w sobie żal za grzechy. Kończmy dzień w zgodzie i pojednaniu z naszymi bliźnimi. Przebaczajmy, aby i nam Bóg także zechciał przebaczyć.

Ks. mgr Z. MĘDREK

## O NIEOMYLNOCI W KOŚCIELE POWSZECHNYM

W poprzednim rozważaniu katechizmowym omówiliśmy nauczycielskie obowiązki Kościoła Jezusa Chrystusa, Kościoła Powszechnego.

Od początku istnienia chrześcijaństwa jego wyznawcy wierzyli, że nauczanie wiary nie odbywa się wyłącznie mocą naturalnych sił ludzkich, że przy pełnieniu przez Kościół funkcji nauczycielskiej wszystkie siły naturalne wspomaga stale nadnaturalna opieka i pomoc Boża, pomoc Ducha św., który zapobiega wypaczeniu treści wiary w toku przekazywania jej ułomnymi środkami ludzkimi. Ta specjalna, nadprzyrodzona opieka Ducha św. nazywa się „darem nieomylności” Kościoła.

Nieomylność, o której mowa, wyklucza błądzenie i możliwość popełnienia omyłki.

Pojęcie to — przyznajemy — nie jest popularne nawet wśród wierzących i praktykujących katolików. Wyraża na pozór tak niezwykłą dla „zdrowego rozsądku” treść, że na dźwięk „nieomylności” niejednen wierzący chrześcijanin uśmiecha się z ironią. Przyczyna takiego zachowania się jest podwójna:

- 1) niezrozumienie właściwego znaczenia nieomylności,
- 2) nadużywanie tego słowa przez Kościół Rzymskokatolicki.

Nieomylność jest przedmiotem Boga. Nie można powiedzieć, że Bóg się myli, błądzi lub innych w błąd wprowadza. To, co Bóg posiada, może być udziałem człowieka, o ile Bóg tak zechce i uczyni. Bóg może udzielić ludziom swej nieomylności. Będzie to nieomylność zapożyczona. O tym, czy to faktycznie nastąpiło, czy Bóg udzielił komuś z ludzi daru nieomylności oraz w jakim zakresie — możemy się dowiedzieć wyłącznie od samego Boga za pomocą specjalnego aktu zwanego objawieniem.

Otóż właśnie Bóg objawił, że władza nauczycielska Kościoła Jezusa Chrystusa posiada dar nieomylności ale tylko w rzeczach wiary i moralności chrześcijańskiej i tylko władza jako całość a nie jednostka np. jeden jakiś biskup.

W mowie, którą miał Jezus do Apostołów po Ostatniej Wieczerzy, powiedział m. in.: „A ja będę prosił Ojca i innego pocieszyciela da wam, by pozostał z wami na wieki i Ducha prawdy, którego świat nie może przyjąć... wy zaś poznacie go, bo u was zostanie i u was będzie” (Jan 14, 16—17). Wszyscy bibliści są zgodni, że grecki wyraz „Parakletos” (Pocieszyciel) wyraża myśl towarzyszenia, opieki i obrony. Chrystus chciał przekonać swych uczniów, że nie zostaną sami, że na Jego miejsce przyjdzie inna osoba Trójcy Świętej, która będzie nadal im towarzyszyć. Ponieważ Jezus jest Prawdą więc i ów „Parakletos” nosić będzie miano „Ducha prawdy”. Będzie to ktoś, kto uchroni Apostołów (oraz ich następców — biskupów) od głoszenia nieprawdy czyli od błędu.

Stąd zdaniem Chrystusa nauka kolegium Apostołów (i kolegium biskupów jako całości) musi być przyjmowana z pełną wiarą.

bo „kto uwierzy i ochrzci się będzie zbawiony, kto zaś nie uwierzy, będzie potępiony” (Marek, 16, 16). Chrystus nie mógłby wymagać posłuchu dla błędu, nie mógłby grozić potępieniem za brak wiary, gdyby Apostołowie mogli zniekształcić powierzony sobie depozyt wiary.

O zabezpieczeniu prawdy w nauczaniu apostołskim powiedział jeszcze Chrystus przed swym wniebowstąpieniem: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie... A ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”. (Mat. 28, 20). Apostołowie (i kolegium biskupie) powinni śmiało uczyć, a słuchacze — bez obawy wierzyć im dlatego, że temu nauczaniu będzie towarzyszył — „aż do skończenia świata” — sam Bóg.

Tak te polecenia i zapewnienia zrozumieli Apostołowie, tak zrozumiało całe chrześcijaństwo.

Apostoł Paweł pisał do Galatów: „Ale choćbyśmy i my albo anioł z nieba przepowiedzieli wam wbrew temu, cośmy wam przepowiadali, niech będzie wyklęty” (Gal. 1, 8—9). Choć wiadomo, że ani Apostoł prywatnie, ani anioł nie może głosić niczego prócz prawdy, to jednak gdyby... Tak mogła przemawiać absolutna pewność posiadania daru nieomylności. Ten sam Paweł, pisząc do Tymoteusza, uczył też, że „Kościół Boga żywego” jest dla chrześcijan „filarem i utwierdzeniem prawdy” (1 Tym. 3, 15). Dlatego Tesseloniczan napominał: „Przeto, bracia stojcie a trzymajcie się podań, których się nauczyliście czy to przez słowo, czy przez list nasz” (2 Tes. 2, 15).

Z przekonania Apostołów wynika dość wyraźnie, że grono pierwszych nauczycieli Kościoła — Apostołów — cieszyło się darem nieomylności.

Ale Kościół miał istnieć dłużej — po śmierci Apostołów — „aż do skończenia świata”. Więc i nieomylność dana Apostołom musiała przejść na ich następców — na grono wszystkich biskupów. Wiarę w taki właśnie porządek rzeczy wyrażała cała starożytność chrześcijańska i całe chrześcijaństwo pierwszego tysiąclecia.

Ks. dr S. WŁODARSKI

## W ALGERII I W WIETNAMIE

Wielkim zaskoczeniem dla całego świata był błyskawiczny i bezkrwawy zamach stanu w Algierii. Prezydent Ben Bella i pięciu jego najbliższych współpracowników aresztowano. Władzę w kraju przejęła wojskowa junta rewolucyjna z płk. Huada Bumediemem na czele. Nowy rząd rewolucyjny został już uznany przez szereg państw i objął urządowanie pod osłoną czołgów i przy akompaniamencie wrogich okrzyków wznoszonych przez demonstrujących akademików algierskich. Sam Ben Bella przebywa w wojskowym areszcie pilnie strzeżony przez oddziały wierne Bumediemowi.

Jakkolwiek potoczą się dalsze wypadki w słonecznej Algierii jedno jest w obecnej chwili pewne, że proces rozwoju gospodarczego i szeroki front reform społecznych nie zostanie zahamowany. Zapowiedziana na dzień 29 czerwca międzynarodowa konferencja świata arabskiego, została odroczone.

Brudna wojna w Wietnamie trwa i angażuje coraz większy potencjał ludzki i zbrojny ze strony amerykańskich interwentów. Prezydent Johnson ma pełną świadomość, że zabrnął w ulicę bez wyjścia. Radby w jakiejś formie wycofać się z afery wietnamskiej z zachowaniem twarzy. Wojowniczy prezydent USA w agresywności swej wysoko przelicytował b. senatora z Arizony, Goldwatera, który z tak wielkim niepowodzeniem ubiegał się o fotel w Białym Domu. I chcąc wybrnąć z sytuacji posłużył się brytyjskim premierem Wilsonem. Wilson, wykorzystując doroczną naradę premierów Wspólnoty Brytyjskiej, powołał specjalną komisję, której zadaniem będzie próba mediacji w związku z wojną w Wietnamie. W skład komisji weszło pięciu premierów. Przewodniczącym komisji został Wilson a jej członkami przedstawiciele Nigerii, Trynidadu, Ghany i Cejlonu. Komisja zamierza odwiedzić pięć stolic, a mianowicie: Moskwę, Pekin, Hanoi, Waszyngton i Sajgon. Cała ta akcja Wilsona zawiera dużo niedomówień. Misja mediacyjna zamierza prowadzić rozmowy w skali światowej z pominięciem Frontu Wyzwolenia Narodowego, który kieruje walką zbrojną w Wietnamie Południowym. Wydaje się, że słuszny jest pogląd wypowiedziany przez niektórych komentatorów politycznych, że pominięcie jednej ze stron walczących, w dodatku strony napadniętej — skazuje na niepowodzenie tak pojmowaną mediację brytyjską. Już w pierwszej fazie działania tej komisji doszło do nader istotnych wystąpień. Premier Cejlonu wycofał się z komisji, prezydent Pakistanu poszedł za jego przykładem. Indię i Malajzję — ze względu na złe stosunki z Chinami nie wchodzi w grę jako partnerzy mediacyjni.

Waszyngton akcję mediacyjną przyjął z dużym zadowoleniem, co jest dodatkowym dowodem uzgodnienia tego manewru między USA i rządem brytyjskim.

S. P.

### Ks. Bed. EDWARD NABBUTT - NARBUTTOWICZ

proboszcz parafii polskokatolickiej w Warszawie, ul. Wilcza 31  
opatrzony Św. Sakramentami, zmarł nagle w Warszawie  
w dniu 5 lipca 1965 r., przeżywszy lat 54.

MSZA Św. za spokój duszy Zmarłego kaptana została odprawiona w dniu 9 lipca o godz. 10 w kościele przy ul. Szwoleżerów, po której nastąpiło wyprowadzenie zwłok na Cmentarz Komunalny na Powązkach w Warszawie.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

Wspomnienie o Śp. Zmarłym zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

PRYMAS, PREZYDIUM RADY KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO  
I WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ

# KOŚCIÓŁ I OJCZYZNA

„Jezus, ujrawszy miasto Jeruzalem, płakał nad nim mówiąc: O gdybyś poznało i ty w tym właśnie dniu twoim, co ci okół przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczyma twymi” (Łuk. 19, 42).

Trzy razy zaledwie spotykamy w Nowym Testamencie Jezusa-Człowieka płaczącego i każdy raz w odmiennych zgola okolicznościach i w odmiennych sytuacjach.

I bliski jest nam Pan w tym ludzkim wzruszeniu, kiedy serce i tętno szybciej uderza i gorące łzy kręcą się w oczach.

Łatwiej jest nam, ludziom, spotkać się z Panem w sferze zasięgu ludzkich uczuć i pojęć niż w wymiarach życia nadprzyrodzonego z Jezusem tryumfującym i uwielbionym.

Jedną z najbardziej pięknych scen o głębokiej treści jest właśnie widok Jezusa płaczącego nad swoim miastem.

Widzimy Go w towarzystwie Swych uczniów, gdy się zbliża do bram Jeruzolimy. Piękna świątynia, chluba Izraela, centrum religijnego i narodowego życia, jej szczyrołote dachy błyszczały w promieniach zachodzącego słońca.

Wizja zburzonego miasta, po którym nie zostanie kamień na kamieniu, wyciska Chrystusowi ludzkie łzy z oczu.

Ta ewangeliczna scena, którą z dużym realizmem odtworzył Ewangelista Łukasz, świadczy aż nadto wyraźnie, że Chrystusowi bliskie były sprawy narodu. Jego ziemskiej ojczyzny, miasta i świątyni, choć Sam Swoj Kościół miał założyć dla wszystkich ludzi.

Wielcy wodzowie duchowi i twórcy religii byli jednocześnie patriotami, kochali swój kraj, swój naród i ojczyznę.

Należy odróżnić dobrze pojęty patriotyzm, miłość własnej ojczyzny i narodu od wąskie-

go nacjonalizmu lub wręcz zoologicznego szowinizmu jaki np. cechował brunatny faszyzm.

Religia i dobrze pojęta miłość ojczyzny zespalają się ze sobą i sięgają do najgłębszych pokładów duszy narodowej, czyniąc ją zdolną do największych poświęceń i wyrzeczeń dla dobra społecznego.

Religia i patriotyzm wymagają od człowieka, aby się troszczył nie tylko o siebie, lecz o duchowy i materialny rozwój swoich współbraci i swego społeczeństwa.

W historii cywilizowanej ludzkości mamy wiele pięknych przykładów patriotyzmu wielkich religijnych przywódców.

Mojżesz rezygnuje dobrowolnie z przywilejów i świetnego stanowiska na dworze królewskim i staje po stronie skrzywdzonych współbraci. Naraża własne życie, aby budzić u swoich braci godność człowieka, świadomość narodową i stworzyć dla nich warunki do duchowego i materialnego rozwoju. Przez długie lata przewodzi Mojżesz swemu narodowi, całe swe długie i ofiarne życie poświęca dla dobra i szczęścia współbraci.

Siłę i moc do tej pracy i walki czerpie z głębokiej wiary w Boga, z żarliwej modlitwy, duchowego obcowania z Bogiem, oraz miłości do swego narodu.

Wiemy ze Starego Testamentu, że go własny lud nie zawsze rozumiał, sarkał przeciwko niemu i często przeciw niemu występował. On jednak wytrwale pracował dla jego dobra i szczęścia. Wybaczal wszystkie błędy swych braci i pragnął stworzyć dla nich trwałe zasady religijno-moralne i warunki do duchowego rozwoju.

Wzruszająca jest modlitwa Mojżesza za swój naród, który zgrzeszył i zdeptał prawa Boskie „Odpuść grzech ich albo jeżeli nie, wymaż mnie z ksiąg Twoich” (2 Mojż. 3. 2). Całe życie Mojżesza — to nieprzerwany łańcuch wiernej służby Bogu i swemu narodowi.

I dlatego jak długo ludzkość będzie istniała na globie ziemskim, tak długo imię Mojżesza będzie wymawiane ze czcią przez wszystkich ludzi, niezależnie od wyznawanego światopoglądu.

Najdoskonalszym przykładem religijności i patriotyzmu jest Chrystus. Jego miłość czło-



wieka pochodzi z najszlachetniejszych pobudek. Pragnie uszczęśliwić i zbawić wszystkich ludzi. Pragnie szczęścia Swego narodu, jego moralnego i duchowego rozwoju. Nauka Jego jednak jest uniwersalna, uczy bowiem kochać wszystkich ludzi bez względu na ich rasę i narodowość. Miłość bliźniego uczynił fundamentem Swojej nauki. Jego Ewangelia nie mieści się w nacjonalistycznych planach faryzeuszów i sadyceuszów i stąd wypłynął ten ostry konflikt, który zakończył się na Golgocie. Chrystus-Mesjasz, który przychodzi do wszystkich ludzi, niezgodny był z ówczesną teologią kapłanów żydowskich i dlatego zaprowadzili Go na szubienicę.

Kościół nasz, jak chyba żaden Kościół w kraju, zespała w sobie dwa pierwiastki: religijny i narodowy. I dlatego Kościół nasz jest żywo zainteresowany duchowym i materialnym rozwojem naszego kraju. Jest on związany z życiem naszego Narodu. Dobro Narodu jest dobrem Kościoła, bo właśnie Kościół nasz jest przeznaczony dla dobra i szczęścia naszego Narodu.

Kościół Polskokatolicki wzorując się na Mi-strzu naszym i Zbawicielu uczy i uczyć będzie żywej wiary w Boga i miłości naszej ziemskiej Ojczyzny.

Ks. E. NARBUTT

## ZIEMIE ZACHODNIE NA ZAWSZE POLSKIE

Było to przed 20 latami. Umilkły ostatnie strzały i wybuchy wojenne. Ogłoszony wtedy został dziejowy akt prawny, mocą którego Ziemia Zachodnie i Północne przez całe wieki będące w niewoli germańskiej, powróciły do Macierzy. Powróciły i zostały przyłączone do Macierzy, bo zawsze były polskie, chociaż przez długie a nawet bardzo długie lata były pod obcym panowaniem. Z dziejów Polski wiemy, że dostały się w obce ręce dzięki nieudolnej polityce naszych władców, ale polscy mieszkańcy tych Ziemi nigdy nie zatracili świadomości swej właściwej przynależności państwowej i narodowej, czego wyrazem były liczne zabiegi o odzyskanie ich i krwawe powstania. Czego nie dokonano w wiekach ubiegłych, to uwieńczone zostało w pamiętnym roku 1945.

W tym właśnie pamiętnym roku na zachód ciągnęło wielu ludzi. Jedni zwabieni pokusą łatwego zysku udawali się tam, aby szabrować i wywozić cenne rzeczy wprost na handel, nie licząc się z niczym, ale tych ludzi było stosunkowo niewiele i niedługo mogli nabijać kiesy darmowym groszem. Bardzo wielu natomiast ludzi doceniło wydarzenie chwili i ludzie ci pospieszyli do przyłączonych województw, aby budować tam lepsze jutro i lepsze życie. Dotychczasowe warunki życia tych ludzi niejednokrotnie były trudne, gdy się weźmie pod uwagę okres przedwo-

jenny i okupacyjny. A tymczasem na omawianych ziemiach potrzeba było ludzi do pracy, potrzeba było odbudować zniszczone przez działania wojenne fabryki, zakłady przemysłowe, miasta, miasteczka i wsie. W odróżnieniu od szabrowników, których była garstka, ludzie ci uwierzyli, że granica na Odrze i Nysie jest granicą pewną, stałą i nieodwracalną. Nie było więc czasu na bałamućenie się wrogimi pogłoskami o tymczasowości tych granic, bo trzeba było pracować, budować odrodzoną tu Ojczyznę, budować dla siebie i dla swoich dzieci. Powstała pilna potrzeba przywrócić słowiańskie nazwy miejscowości, przywrócić polskie życie i polską kulturę. Radośnie zabrzmiała polska mowa od Bałtyku do Sudetów i Karpat, bo było się czym cieszyć. Radość przysłoniła łzy po poległych za sprawę tych ziem, pozwoliła nie pamiętać o trudzie, znoju i krwi wylewanej przez wieki, aby prastare ziemie piastowskie wróciły do prawowitej Macierzy.

Wyruszał więc na piastowskie Ziemi robotnik i chłop, pracownik umysłowy i fizyczny. Osiedlał się żołnierz i mieszkaniec zza Buga obok mieszkańca z centrum. Nie przeszkadzało temu miejsce pochodzenia, ponieważ wszyscy czuli jedno, że to są ich Ziemi i mają do nich prawo. Bardzo szybko znikły różnice regionalnego pochodzenia, a zwyciężyła

świadomość przynależności do jednego, polskiego społeczeństwa. W ślad za osadnikami polskimi poszedł Kościół Polskokatolicki. Szedł on tutaj razem z nimi. Szedł na te Ziemi Kościół Polski, aby dzielić wraz z ludem radości i smutki, dołę i niedołę, trudy, znoje i zwycięstwa. Podczas gdy Watykan po dzień dzisiejszy waha się co do naszych granic zachodnich, a właściwie ich nie uznaje, to Kościół Polskokatolicki od początku uznał za faktyczny i nieodwracalny stan terytoriów zachodnich. Wraz z ludem i kapłanami od początku zabrał się do rzetelnej pracy jak na swoim. Krzepił wiarę i ufność, że nikt przyłączonych Ziemi nie potrafi nam odebrać. Głosił i głosi po dzień dzisiejszy, że chwalebny obowiązkiem patriotycznym jest praca nad odbudową, rozbudową i umacnianiem Ojczyzny. Umiał pogodzić wiarę z życiem, z pracą i patriotyzmem. Inaczej zresztą nie mogło być. Do nieba nie prowadzi droga przez pobożne wzdychania przy nierobieniu nic, ale przez sumienne życie, pracę nie tylko dla osobistej korzyści, ale i dla całego społeczeństwa i narodu. Nie może miłować Boga ten, kto nie miłuje bliźniego. Uświęca i zbawia połączenie wszystkich obowiązków człowieka, łącznie z patriotycznymi i społecznymi. Tak właśnie zachował się Kościół Narodowy, gdy wraz ze swoimi wiernymi i kapłanami znalazł się zaraz po wyzwoleniu na Ziemiach Zachodnich.

Stąd nic dziwnego, że prawie wszyscy repatrianci z Francji, Belgii wzgl. z innych krajów wstępowały w szeregi wiernych naszego Kościoła, gdy po wyzwoleniu znaleźli się na ziemi swoich ojców. Do kraju ciągnęła ich

tęsknota za Ojczyzną. Ale nie tylko tęsknota — do tej dołączyła się również chęć pracy na zespolonych Ziemiach dla dobra całości narodu. Porzucali więc dotychczasowe miejsca zatrudnienia i spieszyli osiedlić się tutaj, nie bacząc na początkowe niewygody i trudności, bo nie wszystko było gotowe, jak to widzimy teraz. Pierwsze pokolenie, osiadłe na Dolnym Śląsku, Pomorzu czy Warmii, nie miało drogi usłanej różami. Wtedy trzeba było kroczyć po kolcach, po wyboistej drodze, żeby utorować łatwiejszą drogę przyszłemu pokoleniu. Droga nie była łatwa, dlatego szukali pociechy i pokrzepienia sił w Kościele Narodowym. Od Kościoła Rzymskiego odstraszał ich nie tylko obcy język liturgiczny, ale i zarezerwowanie tych Ziem przez Watykan dla biskupów i narodu niemieckiego. A przecież to były i są ziemie polskie i ojców naszych.

Tak było po wyzwoleniu. A teraz, po XX latach? Ziemie Zachodnie nie tylko zrosły się z całością ziem polskich, ale przybrały zupełnie inny wygląd. Nie będziemy się tu bawić statystyką, bo uczynią to za nas statystycy i fachowcy. Do nas natomiast jako Kościoła należy przypomnieć rzeczy zasadnicze. Po XX latach od daty przyłączenia stwierdzamy, że nie ma tu ani śladu kultury niemieckiej, rozwinął się przemysł, rolnictwo i rzemiosło. Słowem bujnie zakwitło życie i kultura polska. Dumny jest z tego Kościół Polskokatolicki, ponieważ on też włożył w to dzieło swój wkład. Wkład ten jest poważny, a polega nie tylko na krzewieniu polskiej kultury od początku tam, gdzie powstały nasze placówki, ale przede wszystkim na kształtowaniu osobowości ludzkiej. Jednakowo my duszpaste-

rze pracujemy nad kształtowaniem charakteru religijnego i obywatelskiego naszych wiernych. Nie wstydzimy się głosić, że uczciwie pracować należy nie tylko dla siebie, ale i dla społeczeństwa oraz dla Ojczyzny. Jeśli okradasz zakład pracy formalną kradzieżą lub niesumiennej pracą, to tym samym okradasz samego siebie, swoją rodzinę i w konsekwencji wszystkich ludzi. Kto dalej patrzy niż na koniec swojego nosa, ten widzi słuszność tego rozumowania. Nie trudniej też stwierdzić, że sumienna praca na powierzonym sobie odcinku nie tylko przynosi pożytek wszystkim, ale też i wszystkim ułatwia życie. Krótko mówiąc Kościół Polskokatolicki uczy w duchu nadprzyrodzonej wiary gospodarzyć po gospodarstwu, z rozsądkiem i zapalem.

W duchu nadprzyrodzonej wiary katolickiej, z pobudek religijnych i patriotycznych dokumentujemy naszą wdzięczność wobec Ludowej Ojczyzny i swoje przywiązanie do niej społecznymi czynami w granicach możliwości poszczególnych parafii. Kapłani i wierni naszego Kościoła radośnie obchodzili tę znamiennej rocznicę czynami, po których pozostanie niezatarty ślad w duszach wiernych i w otoczeniu świątyni. Chlubimy się tym, że nasi wyznawcy ofiarnie pracują społecznie, w zakładach pracy i na gospodarstwach rolnych. Chcemy jednak, żeby pracowali jeszcze bardziej wydatnie i ofiarnie, żeby byli wzorem dla innych pracowników. Nie wolno nam zmarnować wielkiej szansy historycznej, wielkiej misji dziejowej na piastowskich Ziemiach, która przypadała w udziale naszemu Kościołowi i współczesnemu pokoleniu.

**Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI**



Wśród miast przyłączonych do Macierzy znalazł się Wrocław — stolica Dolnego Śląska. Na fotosach: Rynek Wrocławia (1), Ratusz (2), Katedra Kościoła Polskokatolickiego we Wrocławiu (3), Kołobrzeg — fragment miasta (4), Gdańsk (5).



Czerwona tarcza słońca wychyliła się zza pasma gór. Promienie jego poruszyły powiekami śpiących ludzi. Ten i ów ziewał, poruszał się, przeciągnął zdętwiałe członki po długiej podróży. Pociąg zwalniał bieg, hamował na zwrótnicach torów. Za oknami pojawiły się małe domki przedmieść, murowane, kryte czerwoną dachówką, którą nocny deszcz ożywił jaskrawą czerwienią.

Nareszcie dobijam do celu podróży. Jeszcze parę obrotów kół i pociąg zatrzymał się na dworcu. Sofia. Tłum pasażerów wysypał się na perony. Bułgarzy, Rumuni. Węgrzy. Niemcy i chyba jedyny Polak, to ja. Jeszcze nie sezon, jeszcze nie czas na wycieczki turystów. Pierwsze dni maja. Pierwsze dni wiosny, zagładają do tej górskiej krainy.



Gwar, szum, pokrzykiwania, dźwięki klaksonów, tramwaje, gwizd parowozów, zwykły wygląd każdej stolicy świata. Poznają budynek dworca, poznają ulice pełne zieleni, poznają miasto, które rok temu oglądałem. Wokół dworca i w centrum niewiele się zmieniło. Plan zabudowy centrum Sofii, modernizacja, opracowana między innymi przez polskich urbanistów, jeszcze nie jest zrealizowana. Za to przedmieścia mają więcej nowych domów o lekkiej, strzelistej konstrukcji. Taksówka podwoziła mnie do hotelu „Słowiańska Biesiada”. Krótki wypoczynek, wypakowanie manatków i zwiedzanie stolicy, jednej z najmłodszych w Europie i odwiedzenie znajomych.

Sofia ma około 700 tys. mieszkańców, jako stolica istnieje od r. 1879. Stanowi centrum życia politycznego i kulturalnego i jest jednocześnie największym ośrodkiem przemysłowym kraju. Nazwę swą wywodzi od św. Zofii, patronki cerkwi z VI w. n.e., stojącej do dziś w centrum miasta. Przechodzę ulicami, zalanymi majowym słońcem, placami i skwerami, pełnymi świeżej zieleni i kwitnących kwiatów. A oto plac Republiki. Na środku pomnik cara Aleksandra II, któremu Bułgarzy zawdzięczają wyzwolenie kraju spod jarzma tureckiego. Vis a vis gmach Zgromadzenia Narodowego w stylu renesansu bułgarskiego z XIX w. Niedaleko kawiarnia i restauracja „Berlin”, nowoczesna, elegancka. W ostatnich latach wybudowano kilka takich w centrum Sofii. Hotel „Bałkanturist” odpowiednik naszego Orbisu, hotel „Rila” przy ul. cara Kolona, kawiarnia „Warszawa”. Miejsce spotkań świata literackiego Sofii to kawiarnia „Bulgaria”, chwilowo zamknięta, stąd mam pierwsze trudności w spotkaniu znajomych Bułgarów jeszcze z czasów ich pobytu w Warszawie. Tu przecież zawsze można było spotkać b. dyrektora Ośrodka Kultury Bułgarskiej, literata znanego i na łamach naszych pism Wiczo Iwanowa. Ten wielki przyjaciel Polaków, który Warszawę pokochał jak swoje miasto, przebywając w niej ładnych parę lat, jest częstym bywalcem Ośrodka Kultury Polskiej w Sofii. Nie miałem jednak szczęścia i tam go nie zastałem ani w domu, nowoczesnym, pięknym gdzie mieszka. Mój znajomy gdzieś się zawieruszył. A szkoda, bo straciłem jednego z przewodników, rozmiłowanego w starej bułgarskiej historii i literaturze.

Przez parę dni krążyłem po Sofii, nad którą masyw Witoszy skrzył się w słońcu bielą śniegu. Góry te stanowią Park Narodowy, a umieszczone na wzgórzu Kopitoto, kolejka linowa wraz z hotelem i kawiarnią przypominają naszą Gubałówkę, może nieco skromniejszą i z odmienną roślinnością. U nas skaliste smreki, tu przeważnie krzak akacji i skały.

Długoletnie panowanie tureckie w tym słowiańskim kraju pozostawiło swoje ślady w budownictwie. Brak tu jest gotyckich kościołów, które widzujemy w innych stolicach świata, za to mamy meczety. Monumentalny „Bujuk-dżamija” z XV w., gdzie znalazło swą siedzibę muzeum archeologiczne i drugi meczet „Baszi-dżawija” z XVI w. Wschodni obyczaj widzimy na ulicach. Dla nas to trochę egzotyki. Prażące się kasztany na przewoźnych jakby garkuchniach, orzeszki wszelkiego rodzaju i pestki owoców, suszone twarde chrupane zawzięcie przez wielu mieszkańców. Kukurydza gotowana na ulicach i sprzedawana jak u nas lody, bania na pół rozgotowana, słodkawa, podobno bardzo odżywcza, no i wino tradycyjnie podawane we wszystkich kawiarniach, restauracjach, barach.

U stóp Witoszy, obejrzyć możemy cerkiew Bojańską, ze wspaniałymi freskami z 1259 r. Na stokach klasztor Dragalewski z XIV w. z freskami z XV i XVII w. Tu są również ikony z XVIII i XIX w. Jest tu wiele historycznych budowli. Sofia, jedno z miast na przedmurzu otomańskiej potęgi, nie rozkwitała jak wiele jej podobnych miast. Była największym miastem prowincji uciskanej przez najeźdźców. Stare domy nie noszą śladów zamożności dożów weneckich, nie cieszą oka mozaiką kolorów jak warszawska Starówka. Za to setki



drzew ocienia je od gorącego słońca, a nowe domy wnoszą nowy element w życie miasta

### Jak żyją mieszkańcy?

Przez rok czasu, który upłynął od mego pobytu w Bułgarii, widzimy dalszy krok naprzód. Sklepy są lepiej zaopatrzone, a koszul „non iron” i wielu innych wyrobów przemysłowych jest pod dostatkiem. Mieszkania bułgarskie, czego możemy pozazdrościć są o wiele większe i wygodniejsze niż nasze. Dzięki memu przyjacielowi, dziennikarzowi z sofijskiej „Prawdy”, mogłem obejrzeć też i owo, i dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy. Metody Dż. jest młodym dziennikarzem, ma własny samochód, duże mieszkanie i często rozjeżdża się po świecie. Bułgarów wielu wyjeżdża do różnych krajów, a jednocześnie drzwiami własnego kraju otwierają szeroko dla turystów z zagranicy.

Krótkich parę dni, które spędziłem w Sofii, za mało, żeby poznać miasto i jego problemy, a wystarczająco, żeby obejrzeć co ciekawszego, popatrzeć na kwitnące zielenią parki na pokryte śniegiem o tej porze pasmo gór Witoszy. Z Sofią nie żegnałem się na zawsze, jechałem dalej w głąb górskiego kraju przecinanego rzekami, wąwozami, serpentynami szos i szachownicami pół winogron, sadów i róż. Ale o tym w następnym reportażu.

Tekst i zdjęcia:  
JANUSZ CHODAK

Tyle lat my Ci, o Panie, służbę wiernie wypełniali. Szli ku słońcu, w świat, zaranie, tańcząc niewoli targali...

(Hymn Kościoła Narodowego)

Księdzu proboszczowi Wądołowskiemu w Tarchominie k. Warszawy w latach trzydziestych wcale źle się nie powodziło. Parafia dość liczna, ludzi zamożnych dość sporo, a więc i proboszczowi krzywda się nie działa. Toteż można było go spotkać w Warszawie w miłym towarzystwie, a że był człowiekiem i humanistą, wszystko, co ludzkie, nie było mu obce. I słusznie.

Mówili ludziska, że z zebranych pieniędzy na remont kościoła proboszcz się nie rozliczył, że proboszcz bardziej troszczy się o swój dobrobyt niż o parafię, ale czego to ludzie o księżach nie mówią. Wiadomo, złośliwe języki.

W tym samym czasie, gdy w Tarchominie z łaski kard. Kakowskiego duszpasterzował ks. Wądołowski, funkcję organisty pełnił Pan Chmielewski, który co niedzielę grał i śpiewał kościelne melodii, a w parafii cieszył się szacunkiem i popularnością.

A że za dużo widział i wiedział, że był chłop rozgarnięty, ks. proboszcz Wądołowski postanowił go z pracy zwolnić i zaangażować drugiego.

Parafianie byli jednak innego zdania. Ceniłi jego pracę, jego kwalifikacje i dlatego stanęli po stronie krzywdzonego organisty. I tak się rozpoczął konflikt między proboszczem a parafianami.

Gdy w pierwszą niedzielę po objęciu parafii nowo zaangażowany organista rozpoczął na chórze swoje pienia, na dole w kościele dawny organista zaintonował „Serdeczna Matko”. Cały kościół tę pieśń podchwycił i płynęła pieśń potężna, że aż szyby drżały zagłaszając proboszcza i śpiewy nowego mistrza tonów.

Ponieważ w tym czasie straszak komunizmu był bardzo popularny — kto bowiem do kościoła nie chodził i księdzu pochwalonego nie mówił, przez „pobożne” dewotki był uważany za komunistę — dlatego ksiądz Wądołowski nie namyślał się długo. „Komuniści na wschód” — wołał od ołtarza z mocą i kapłańskim patosem. Ale parafianie na wschód nie pojechali, pozostali na miejscu i postanowili walczyć z proboszczem, który ich w każ-



dą niedzielę z ambony wyzywał. Jednak przed proboszczem, który za ich dusze był odpowiedzialny zamknęli nie tylko swe serca, ale co gorsze — kieszenie. A wiemy, że to bardzo drażliwa i czuła sprawa. Zamiast na tace, robili składkę na organistę. Umarłych grzebali sami, a ze ślubami i chrztami czekali na zmianę, na nowego proboszcza. Oczywiście część ludzi pozostała po stronie księdza proboszcza, lecz ogromna większość w tym najświatlejsi postanowili zwrócić się do Kurii Metropolitarnej w Warszawie z prośbą o zmianę duszpasterza, stawiając ks. Wądołowskiemu szereg poważnych zarzutów. Jak było do przewidzenia ani ks. kard. Kakowski, ani bp. Gał nie byli skłonni przychylić się do prośby parafian i proboszcza odwołać. Niezależnie od tego po czyjej stronie była racja Kuria broniła autorytetu proboszcza. Antagonizm trwał ponad rok i ciągle narastał.

# PRACY I WALKI

Kiedyś przed filialnym kościołem w Pludach wierne parafianki poturbowały parasolkami swego krewkiego duszpasterza. Oczywiście co innego uczyć o przebaczeniu i odpuszczaniu win w kościele, a co innego przebaczać, jeżeli to dotyczy samego duszpasterza. Sprawa ta nabrała wielkiego rozgłosu i urosła do rangi politycznej. Rozumowanie było proste: proboszcza mogli uderzyć tylko niewierzący komuniści. Nastąpiły więc aresztowania i w areszcie znalazło się kilka osób.

W tym właśnie czasie w umysłach bardziej świadomych parafian powstała myśl zorganizowania parafii Kościoła Narodowego. Niektórzy już od dawna mieli kontakt z tym Kościołem w Warszawie. Znali jego ideologię i brali udział w nabożeństwach jeszcze przy ul. Płockiej. Zgłosili się więc do proboszcza warszawskiego Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego ks. Stanisława Piekarsza przy ul. Żytnej 31: Chojnacki, Gochnia, Biedowski, Dabrowski, Giera, Chłodziński, Brona, Lucjan Bożym i inni z prośbą o przybycie do Henrykowa celem zorganizowania parafii narodowej.

Ks. St. Piekarsz delegację przyjął zyczliwie i umowa stanęła. W drugą niedzielę po Wielkanocy miał przybyć z innym księdzem do Henrykowa.

Tak się też stało. W drugą niedzielę kwietnia 1935 r. wąskotorową kolejką spod mostu Kierbedzia przybyło dwóch kapłanów, którzy wysiedli w Piekiełku. Byli to ks. Stanisław Piekarsz i ks. Julian Pękala. Na placu przy przystanku czekało na nich ponad tysiąc ludzi. Pochód uformował się szybko i z pieśnią religijną ruszył w kierunku Henrykowa. Wygali ludziska z przyległych do szosy i dalszych domów i przyłączali się do tej niecodziennej procesji. Zanim doszli do Henrykowa, za kapłanami szło około 3.000 ludzi. Na obszernym podwórzu państwa Lisowskich wzniesiono ołtarz polowy. Pierwszą Mszę św. odprawił ks. Julian Pękala, kazanie zaś po Ewangelii wygłosił ks. Stanisław Piekarsz. Po Sumie przemówił także ks. J. Pękala i oświadczył, że jest mianowanym przez ks. biskupa Józefa Padewskiego organizatorem i proboszczem parafii w Henrykowie.

Nabożeństwa nikt nie zakłócił. Odkonano je w miłym nastroju i poważnie. Tak Msza św. jak też kazanie wywarły na obecnych duże wrażenie. Fakt powstania parafii narodowej był przesądzony. Na tę uroczystość przybyła także większa część chóru z parafii tarchomińskiej, która przy Kościele Narodowym pozostała. Został zorganizowany Komitet Organizacyjny Parafii, do którego powołano kilkadziesiąt osób. Na przewodniczącego Komitetu powołano ob. Chojnackiego, który — jako świątliwy człowiek — cieszył się szacunkiem miejscowego społeczeństwa.

Do istnienia parafii — jak wiadomo — potrzebne jest stałe miejsce kultu i dlatego Komitet Organizacyjny postarał się o dwa pokoje, które wynajął u pp. Bandowskich, w których została urządzona tymczasowa kaplica.

Od tej niedzieli nabożeństwa odbywały się regularnie i w każdym brało udział kilkuset ludzi. Zorganizowano chór parafialny i kółko dramatyczne, które wystawiło znaną sztukę „Krakowiacy i górale” nie tylko w Henrykowie, lecz w szeregu innych okolicznych osiedlach. Rada Parafialna rozpoczęła zbierkę środków materialnych na kupno placu pod Kościół i na budowę kaplicy, a że zapal był wielki, ludzie pragnęli wolnego kościoła, nie szczydził grosza i pracy.

W niedługim czasie zakupiono plac pod kościół u kolonistki niemieckiej Dittmanowej, a po którejś nocy stanęła z bali i desek skromna kaplica Parafii Narodowej w Henrykowie.

Nielegalny Kościół nie mógł liczyć na pozwolenie na budowę ani zatwierdzenie planu na kaplicę i dlatego parafianie musieli stawiać władze administracyjne wobec faktów dokonanych. Tak zresztą było w wielu parafiach na terenie całego kraju.

Z czasem tę prowizoryczną kaplicę wykonano od wewnątrz i uzupełniono w konieczne sprzęty kościelne. Rada Parafialna ze składek członkowskich wypłacała księdzu proboszczowi skromną pensję, za którą mógł się utrzymać.

Ze względu na to, że kaplicę budowano daleko od drogi na terenie piaszczystym, gdzie było trudno dojść, w czasie późniejszym przeniesiono kaplicę bliżej drogi, aby ułatwić dojście dla wiernych.

Pracy tej dokonał bezinteresownie oddany sprawie Kościoła Narodowego Ignacy Kuciński.

Powstanie i rozwój nowej parafii narodowej w Henrykowie nie był obojętny dla Kurii Metropolitarnej w Warszawie. Toteż w niedługim czasie został odwołany z Tarchomina ks. Wadłowski, aby Narodowemu Kościołowi nie przysparzał wyznawców. Na jego miejsce został mianowany ks. Kazimierz, który pojedynawczą postawą starał się zniechęcić do poprzedniego proboszcza ludzi do Kościoła rzymskiego przybliżyć.

Zrozumiała jest rzeczka, że część pierwszych zapaleńców ostygła i wróciła na watykańskie podwórze, jako że w dużym stopniu jest wygodniej i bezpieczniej. Ci zaś, którzy pozostali po stronie Kościoła Narodowego, byli przygotowani na wszelkie sztykany tak ze strony kleru, jak też i władz administracyjnych. Zdecydowali byli także na materialny wysiłek, aby dla parafii stworzyć ekonomiczne podstawy. Mimo sztykan ze strony niektórych prywatnych pracodawców w stosunku do wyznawców naszego Kościoła, jak też represji w szkole tak ze strony księży, jak i niektórych faktycznych nauczycieli w stosunku do dzieci w związku z ustawą o nauce religii jako przedmiotu obowiązującego parafii narodowa byt swój ustabilizowała.

Kiedy ksiądz wikary z Plud w czasie lekcji religii uderzył ucznia Aleksandra Bańskiego tak, że ten się krwią zalał, nie spotkała go oczywiście żadna kara, ale nawet wyznawcy Kościoła rzymskiego takiego czynu nie pochwaliłi. Zdziwił się także dyrektor Potocki w Ministerstwie Wyznań i Oświecenia Publicznego, kiedy pewnego dnia zjawił się ks. prob. Julian Pękala i okazał świadectwo szkolne jednej z uczennic wyznawczyń Kościoła Narodowego z Piekiełka, która na świadectwie szkolnym w rubryce „Wyznanie” miała napisane „Wyznanie mojżeszowe”.

Pierwszy pogrzeb dziecka Ignacego Kutry był w skali parafialnej niecodziennym wydarzeniem. Proboszcz rzymskokatolicki tak potrafił ludzi podburzyć, że byli zdecydowani krew przelać, aby nie dopuścić do pogrzebania zwłok dziecka na miejscowym cmentarzu. Nawet ewangelicy podburzeni przez miejscowego proboszcza utrudniali pogrzebanie dziecka na ich opuszczonym cmentarzu. Do-



piero interwencja Prezesa Rady Parafialnej Chojnackiego u ks. nastora w Nowym Dworze i interwencja ks. prob. J. Pękala w Starostwie Grodzkim w Warszawie zmieniła sytuację i dziecko na cmentarzu zostało pochowane. Z czasem cmentarz ten został ogrodzony i przejęty przez parafię Kościoła Narodowego całkowicie.

Okres okupacji parafia w Henrykowie przeżywała boleśnie jak cały naród. Straciła swego oddanego sprawcę duszpasterza, który zaraz po wkroczeniu okupanta został aresztowany. 1941 roku ks. sen. Stanisław Erzowski został zamordowany w obozie w Dachau.

W czasie okupacji parafią opiekowali się ks. Stanisław Piekarsz, ks. Szymon Guzik, który zmarł podczas powstania i ks. Stanisław Witman. Gromadzili się ludzie w kaplicy i prosili Boga o siłę do wytrwania i z wiarą oczekiwali na wyzwolenie. W 1944 roku czyjaś ręka złośliwa w mrokach nocy podpaliła kaplicę i gdy słońce weszło z kaplicy i z urzędem pozostały tylko zgłiszczą.

Po wyzwoleniu rozproszeni ludzie przez wojnę i powstanie wracali do swoich domów i gospodarstw, aby rozpocząć życie od nowa. Zajęci walką o byt, w nowych, zmienionych warunkach nie mogli od razu przystąpić do odbudowania spalonej kaplicy, ale zasiana w sercach parafian idea wolnego Kościoła żyła. Toteż w 1946 r. Szczepan Kutra, Bronisław Bożym, Lucjan Bożym, Zofia Siemaszkowa, Ignacy Kuciński, Michałina Bańkowska i wielu innych nawiązali kontakt z proboszczem parafii warszawskiej ks. E. Narbuttowiczem i w czerwcu 1946 r. na zgłiszczach spalonej kaplicy wzniesiono ołtarz polowy, przy którym ks. E. Nar-

buttowicz odprawił pierwsze nabożeństwo po wyzwoleniu. Zorganizowano Komitet Parafialny, przewodniczącym został Szczepan Kutra i przystąpiono do reorganizacji parafii.

I znowu powstał otwarty problem kaplicy. Tu należy stwierdzić z całym uznaniem, że przyszedł z pomocą pierwszy prezes Rady Parafialnej ob. Chojnacki. Udał się on do odległego Piotrkowa Trybunalskiego, do zamieszkałego tam ob. Bobrowskiego, który w Wiśniewie posiadał wolny budynek przy drodze i wydzierżawił go dla potrzeb parafii. Po adopcji urzędowo kaplicę. Częścią paramentów kościelnych podzieliła się z Wiśniewem parafia warszawska i odtąd odbywały się już regularnie nabożeństwa w wypełnionej kaplicy. W pierwszym okresie parafią opiekował się ks. Narbuttowicz, później zaś ks. bp. Padewski mianował stałego duszpasterza ks. H. Rogowskiego.

Ze względu jednak na to, że ks. Rogowski mieszkał stale w Warszawie, a do Henrykowa tylko dojeżdżał, odbijało się to ujemnie na rozwoju parafii.

Okres stabilizacji parafii po wojnie rozpoczyna się od 1948 roku, kiedy to administratorem parafii został młody kapłan ks. Franciszek Rygusik. Ten człowiek dobrej woli wykazał wiele hartu i poświęcenia w pracy dla parafii, że może służyć jako przykład dla innych kapłanów w poświęceniu się dla sprawy. W 1949 roku ks. bp. Padewski zakupił jedną z małych cerkwi prawosławnych na Lubelszczyźnie, która pociągiem towarowym została sprowadzona do Warszawy.

Od gotowego materiału na budowę kościoła, do świątyni, w której można odprawiać nabożeństwo jest droga daleka. I tu właśnie należy podkreślić, że parafianie wraz z ks. Rygusikiem dołożyli wiele ofiarnej pracy i grosza. Ks. Rygusik miał dosłownie ręce zgrabiłe i rogowate dłonie od fizycznej pracy przy budowie kościoła. Wiele dni bezinteresownej pracy przy budowie kościoła poświęcił Bronisław Bożym, pomagali także Szczepan Kutra, Bańkowski, Kalisz i wielu, wielu innych, których nazwisk nie pamiętam. Później kosztem wysiłku i ofiarnej pracy wybudowano skromną plebanię i salę parafialną. Życie parafii i praca ks. proboszcza z radą parafialną układała się harmonijnie i była owocną dla rozwoju parafii.

W 1960 roku ks. Franciszek Rygusik został przeniesiony do organizowania parafii do Stargardu i odtąd kilkakrotnie zmiana kapłanów nie sprzyjała rozwojowi parafii. Dopiero w 1962 roku Ks. Bp Prymas Rode mianował proboszczem w Henrykowie ks. kan. Tadeusza Gotówkę. Parafia ustabilizowała swój byt, ks. kan. Gotówka dzięki zdolnościom organizacyjnym parafię scementował i przeprowadził szereg koniecznych i pożytecznych inwestycji.

Uroczystość 30-lecia parafii polskokatolickiej w Henrykowie, w której wziął udział Ks. Bp Prymas Rode i liczni kapłani, to nie tylko wspomnienie dawnej przeszłości i konfrontacja przeszłości z obecną prawną społeczną rzeczywistością, to także wytyczenie nowych zadań na przyszłość. Historia parafii w Henrykowie może być przykładem dla wielu, którzy są i jeszcze przyjdą do Kościoła, ile pracy, ofiary i trudu ponosili ci, którzy pragnęli, aby w wolnym kraju żył i rozwijał się wolny katolicki Kościół.

Ks. E. NARBUTT

Te zdjęcia należą już do historii:

1. Początki parafii w Henrykowie (w r. 1938)
2. Dzieci i duszpasterze w parafii w latach międzywojennych.





# XXX LAT WIERNI BOGU, KOŚCIOŁOWI I POLSCE



Jezus przemawiał przez przypowieści. Jedną z nich jest przypowieść o Dobrym Pasterzu. Chrystus siebie nazywał Dobrym Pasterzem

„Dobry Pasterz życie swoje daje za owce swoje” — słowa te spełniły się w całej pełni w życiu, a potem i śmierci Pana.

Kiedyś „nastanie jedna owczarnia i jeden Pasterz”, a tym Pasterzem będzie Chrystus Pan.

Kościółowi Polskokatolickiemu bliska jest postać Chrystusa Dobrego Pasterza i dlatego wiele kościołów jest właśnie pod tym wezwaniem.

Dobremu Pasterzowi poświęcona jest m. in. parafia w Warszawie — Henrykowie, założona w r. 1935, którą od dwóch lat kieruje ks. kan. Tadeusz Gotówka, mając ostatnio do pomocy ks. Józefa Sobczyka.

Tu przed laty duszpasterzował ks. prob. Franciszek Rygusik, który nie szczędził trudu i przy pomocy parafian wystawił kościółek.

Pierwszym proboszczem parafii w okresie międzywojennym był ks. Julian Pękala. A potem duszpasterzują tu księża: Brzozowski, Wittman, Rogowski, Rygusik, Gabrysz, Krzywański, Gorgol, Czywczynski, Gotówka, Sobczyk i inni.

Stołeczna parafia pw. Dobrego Pasterza leży na krańcach Warszawy. Ideę polskiego katolicyzmu w ogóle w stolicy zaszczylił ks. biskup Bończak, a bezpośrednim hasłem do zorganizowania parafii w Warszawie—Henrykowie był zarząd w rzymskokatolickiej parafii w Tarchominie, który doprowadził do tego, że rzymskokatolicki duszpasterz wezwał policję i polecił aresztować „nieposłusznych” parafian.

Parafia w Warszawie—Henrykowie przeżywała wiele wzniosłych uroczystości, ale dwie szczególnie się wyróżniły — poświęcenie dzwonu i ostatnia uroczystość — 30-lecia parafii.

Niespełna dwa lata temu, w październiku 1963 r. ks. kan. Gotówka zaprosił Ks. Biskupa Prymasa Rodego, aby dokonał w parafii Dobrego Pasterza poświęcenia dzwonu. 6 października

1963 r. dzwon został poświęcony i odtąd wzywa lud Boży do świątyni. Jest z wiernymi w godzinach radości, wesela i smutków.

Kiedy w dniu 13 czerwca br. przybyliśmy do Henrykowa, już z dala dostrzegliśmy dzwonnice i napis wiszący na świątyni: „XXX lat wierni Bogu, Kościołowi i Polsce”.

Jubileusz jaki obchodzi w tym roku parafia Kościoła Polskokatolickiego w Henrykowie jest wielkim świętem nie tylko miejscowych wyznawców i sympatyków, ale i wszystkich wyznawców Kościoła Polskokatolickiego. Wszak te 30 lat, które minęły od dnia kiedy zostało odprawione pierwsze nabożeństwo przy ołtarzu w Henrykowie, były latami i dobrymi i ciężkimi. Wojna zdziesiątkowała ludzi, którzy budowali swój kościół, a po wojnie trzeba było budować od nowa to co zostało zburzone. Dziś w dwadzieścia lat po klęsce i tragediach jakie przeżył naród, parafianie Henrykowa mogą być dumni ze swych sukcesów i z ufnością patrzeć w przyszłość. Wyznawcy i księża, którzy tu na przedmieściach Warszawy budowali z wysiłkiem i uporem Kościół Polskokatolicki, są przykładem dla innych.

Kulminacyjnym punktem jubileuszowych uroczystości była niedziela 13 czerwca 1965 r. Już od rana poczeli ścigać wierni do kościółka w Henrykowie, by o godz. 11 wziąć udział w uroczystym nabożeństwie. Nie zabrakło również wiernych z innych parafii, którzy przybyli ze swoimi pasterzami z różnych stron Polski. Spotkaliśmy tu ks. kan. Z. Mędrka z Gdyni, przybył ks. J. Prac z Poznania i wielu innych. Przed sumą w wrót kościoła proboszcz miejscowej parafii ks. kan. T. Gotówka wraz z grupą księży powitał przybyłego Ks. Bp Prymasa M.

Rodego, który w asyście diakona i subdiakona — księży: Telejki i Soberki celebrował Mszę Św.

Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. dr E. Bałakier, który przedstawił krótką historię parafii, skreślił sylwetki najlepszych kapłanów, którzy parafią tą się opiekowali, oraz podkreślił zasługi obecnego jej proboszcza. Po Mszy Św. do wiernych przemówił Ks. Bp Prymas Rode nawołując m. in. do zgody, umiłowania Kościoła i Ojczyzny.

Ks. Biskup powiedział, że w 30 rocznicę powstania parafii powinno być więcej wiernych, ale ich nie ma, gdyż istniały przeszkody zewnętrzne (przeszkody ze strony Kościoła rzymskokatolickiego) i wewnętrzne (Kościół w okresie międzywojennym i w czasie wojny miał trudności). Po wojnie już tych trudności Kościół nie ma. Kościół głosi hasło: „Prawdą, Walką, Pracą zwyciężymy”. Hasło to będzie w pełni realizowane, jeśli wśród wyznawców będzie panowała zgoda, jedność i harmonijna współpraca.

W uroczystości 30-lecia parafii oprócz licznie zgromadzonych wiernych miejscowych i przyjezdnych z Gdyni, Poznania, Bydgoszczy, Bolesławia i Warszawy, wzięli udział księża: T. Gorgol, Z. Mędrka, E. Narbuttowicz, J. Sobczyk, W. Telejko.

O godz. 18 nieszpory odprawił ks. kapelan W. Telejko, a krótkie Słowo Boże wygłosił ks. red. T. Gorgol.

Na zakończenie wspomnieć należy, że dużą pomoc w przygotowaniu uroczystości okazały panie W. Lichniak i St. Szadkowska.

Parafii Kościoła Polskokatolickiego p.w. Dobrego Pasterza w Henrykowie życzymy dalszych sukcesów w zbożnym dziele.

Ta-Gor i Ja-Cho

1. Proboszcz parafii w W-wie — Henrykowie — ks. kan. Tadeusz Gotówka.

2. Duchowieństwo udaje się na powitanie Ks. Biskupa Rodego, Prymasa Kościoła Polskokatolickiego i Ordynariusza Archidiecezji Warszawskiej.

3. Wprowadzenie Ks. Biskupa Prymasa do kościoła.

4. Od ołtarza przemówił Ks. Biskup Dr Rode.

5. Kazanie podczas sumy wygłosił ks. kan. dr Edward Bałakier.

6—7. Procesję dookoła świątyni poprowadził Ks. Biskup Prymas Rode.

8. Świątynia nie mogła pomieścić wiernych.

9. Z Gdyni przybyła grupa wiernych z ks. kan. mgr Zygmuntem Mędrkiem.

10. Po uroczystościach wspólne zdjęcie.

11. W uroczystościach wzięła udział orkiestra.

Feudalizm klasyczny to średniowieczny ustrój społeczny, gospodarczy i polityczny w Europie zachodniej. Początki jego sięgają już V wieku, a okres rozkwitu nastąpił w stuleciach X — XIII.

Tutaj nie obchodzą nas jednak świeckie sprawy gospodarki czy polityki. Interesuje nas ustosunkowanie się chrześcijaństwa do feudalizmu.

Zasadniczo, chrześcijaństwo jako religia nie jest (a przynajmniej nie powinno być) organicznie związane z żadnym ustrojem, a więc w konsekwencji nie powinno bronić formacji społecznej już należącej do przeszłości. Niestety jednak jest faktem, że jeden z Kościołów mianowicie Kościół Rzymskokatolicki los swój związał właśnie z feudalizmem i nadal zdaje się go bronić jako ustroju rzekomo najbardziej chrześcijańskiego i nawet „boskiego”. Wskazuje na to kurczowe trzymanie się przez Watykan wielu zwyczajów i cech typowych dla feudalizmu.

I tak jedną z tego rodzaju cech jest kult monarchii a niechęć do demokracji. O losach Kościoła Rzymskokatolickiego decyduje wyłącznie jednostka koronowana. Czy można sobie wyobrazić ten Kościół bez papieża, bez tiary i średniowiecznego ceremoniału. Inna cecha feudalizmu to wielostanowość i stopniowanie zależności (seniorowie i wasale). W XI wieku Kościół Rzymskokatolicki wprowadził u siebie wyraźny podział na dwa odrębne stany, na kler i na laików, a to pod pozorem istnienia w Kościele Jezusa Chrystusa hierarchii (świętej władzy) i wiernych świeckich. Między stanem świeckim i duchownym wykopał przepaść w postaci przymusowego celibatu duchowieństwa, zastosowania w liturgii nieznanego laikom języka łacińskiego, odsunięcia laików od udziału w synodach i wyborze biskupów czy proboszczów. W ogóle zniósł wybór biskupów; miał ich mianować papież. Odsunął świeckich od czytania Pisma św., zabronił też czytać niektóre książki wpisane do „Indeksu ksiązek zakazanych”. Zamiast przekonywania, perswazji czy dialogu stosował wobec przeciwników fizyczną przemoc, jak wojny krzyżowe, tortury i palenie na stosie, a w najłagodniejszej formie — klątwy kościelne publiczne lub ukryte.

Świat współczesny w swych urządzeniach społecznych, kulturalnych, gospodarczych i politycznych odszedł tak daleko od feudalizmu, że feudalne cechy Rzymskokatolickiego Kościoła rażą i śmieszą, i oburzają samych jego wyznawców, duchownych i świeckich. W obawie przed dalszym ośmieszaniem rzymscy katolicy szukają gorączkowo dróg i sposobów odfeudalizowania swego Kościoła. Niektórzy idą nawet w tym kierunku dość daleko, na co sporo dowodów dostarcza tak tocząca się Sobór jak i prasa rzymskokatolicka.

Ciekawym głosem w antyfeudalnej dyskusji rzymskich katolików jest książka „Kirche und Zukunft” (Kościół i przyszłość) wydana w Wiedniu (Austria), w 1963 r., a w roku ubiegłym opublikowana po polsku. Pozycja ta zawiera wypowiedzi trzech austriackich świeckich aktywistów rzymskokatolickich, przy czym pierwszy z nich, Wilfried Daim, zajmuje się specjalnie walką z feudalnymi pozostałościami w Kościele Rzymskokatolickim.

W pracy pt. „Powrót do braterstwa” wysuwał W. Daim szereg (29) propozycji pod adresem swoich władz kościelnych.

## ANTYFEUDALNE MARZENIA

I tak najpierw proponuje, by papież „złożył wyznanie winy za krzywdy wyrządzone przez Kościół żydom, muzułmanom, poganom, własnym swym wyznawcom, którzy byli niesłusznie prześladowani, męczeni, dyskryminowani itp... Papież powinien ich wszystkich prosić o przebaczenie”. Odrzuca przy tym dwa zarzuty apologetów papieskich: 1) że i pozostałe wyznania nie są bez winy; 2) że dzisiejszy Kościół Rzymski nie odpowiada za grzechy Kościoła dawnego. Na pierwszy zarzut mówi: „Wyznawać można własną tylko winę a nie winę drugich”. Na drugi zarzut odpowiada, że Kościół dzisiejszy tworzy „jedną wspólnotę” z dawnym. Powinien dodać, że obecną wielkość Kościoła Rzymskokatolicki zawdzięcza właśnie przemocy, nietolerancji, nadużyciom i krzywdom wyrządzonym innym wyznaniom przez Kościół Rzymskokatolicki w przeszłości.

Wysunięte przez Daima propozycje nie posiadają jednakowej wagi gatunkowej. Obok propozycji błahych spotykamy propozycje poważne podważające samą istotę rzymskiego katolicyzmu.

Co do instytucji papieża proponuje: Znieść formułki „My”, tytuły: „Jego Świątobliwość” i „Ojciec Święty” — odłożyć tiarę do muzeum (ponieważ „korona przyjęta od świeckich despotów i książąt jest najbardziej wyraźnym symbolem feudalizmu”) — zastąpić pałac watykański nowoczesnym biurowcem — radykalnie uproszczyć papieski ceremoniał — znieść świecką arystokrację na dworze watykańskim — znieść tytuły szlacheckie nadane przez papieża („Rozdzielanie tytułów książęcych papieskim bratankom, co robił Pius XII, jest dla całego chrześcijaństwa zawstydzające, poniżające, zniechęcające”) — znieść zwyczaj przyklęknięcia przed papieżem i całowania jego buta czy nawet pierścienia — znieść wachlarze i pióropusze („pochodzące z czasów faraonów”) — obsadzić stanowiska dyplomacji watykańskiej (nuncjuszy — internuncjuszy itp.) ludźmi świeckimi — nakłonić papieża do większej ruchliwości (wyjazdy, spotkania z politykami itp.).

Obok tych spraw drugorzędnych są bardziej istotne, jak odrzucenie feudalnego przywileju Włochów, spośród których wyłącznie wybiera się papieża — zmiana ordynacji wyborów papieża, (mianowicie nie przez kardynałów, nawet nie przez biskupów, lecz przez ludzi świeckich będących elektorami wybranymi po kilku z każdego kraju w ilości proporcjonalnej do ilości rzymskich katolików) — decentralizacja władzy kościelnej poprzez przostawienie biskupom w poszczególnych krajach (episkopatom krajowym) większej samodzielności. Daim jednak nie pisze o „kolegium biskupim” uchwalonym przez Sobór (Konstytucja o Kościele) w rok po wydaniu jego książki.

Co do innych przejawów rzymskokatolickiego feudalizmu austriacki publicysta proponuje: Zniesienie tytułów eminenca i excelencja (używanie zamiast tytułu „biskup” określenia „apostoł”) — ograniczenie wieku wykonywania funkcji kościelnych (wcześniejsze przenoszenie biskupów na emeryturę) — zniesienie wszelkiego obsadzania („w sensie dosłownym i przenośnym”) — wybór biskupów przez „lud Boży” spośród większej liczby zaproponowanych kandydatów — zniesienie nadrzędnej ideologicznej pozycji scholastyki przez dopuszczenie innych prądów filozoficznych „na terenie chrześcijaństwa” (scholastyka jest ideologią Kościoła „sfeudalizowanego”) — zniesienie „Indeksu ksiązek zakazanych” (praktyka indeksu jest wyrazem „mentalności dawnych właścicieli niewolników”) — zmiana ideałów służących za model kanonizacyjny (dotychczasowy model opierał się na „drobnomieszczańskim ideale potulnej grzeczności”) — zniesienie tzw. „zakonów rycerskich” jak krzyżaków czy kawalerów maltańskich („Wstąpienie Adenauera do zakonu krzyżackiego zaszkodziło Wschód”).

Rewelacyjnie brzmią propozycje liturgiczne i antycelibatowe. Daim domaga się całkowitego przekształcenia Mszy św. Radykalnego sprowadzenia jej do rzeczy istotnych — czytania całej Mszy w języku narodowym — zniesienia komunijnej balustrady (przy której „wydziela się posiłki”) — zasiadanie kapłanów i chrześcijan świeckich (laików) przy tym samym stole eucharystycznym — zastąpienia cienkiego opłatka prawdziwym chlebem — wprowadzenia dla laików Komunii pod dwiema postaciami. Tutaj też czytamy: „Krótkie Msze św. w domowych wspólnotach odprawiane przez księży, którzy w razie potrzeby wykonywaliby funkcje kapłańskie jako zawód uboczny — odprawianie Mszy św. w domach prywatnych — to wszystko byłoby możliwe i dostosowane do współczesnych czasów”. Zdaniem Daima budynek kościelny powinien być wykorzystywany „nadal”, ale tylko „jako miejsce zgromadzeń masowych”.

Atakując przymusowy celibat Daim odrzuca identyfikowanie stanu kapłańskiego ze stanem bezennym. W celibacie widzi wprost „liczby duchownych o charakterze infantylnym”. Celibat jest źródłem religijnego panseksualizmu („św. Alfons Liguori sądził, że 99 procent wszystkich potępionych idzie do piekła wskutek pogwałcenia 6-tego przykazania”) — powodem „powiększania się wśród duchowieństwa ilości ludzi o niemęskim charakterze” — przyczyną „intryganctwa i narcyzmu” wśród kleru.

Daim ma rację chyba we wszystkich propozycjach. Z drugiej wszakże strony stawianie ich w drugiej połowie XX w. może wyglądać na wyważanie otwartych drzwi. Tak to by wyglądało w każdej innej instytucji tylko nie w Kościele Rzymskokatolickim, gdzie wiele z cech feudalnych (np. ustrój monarchiczny) stało się dogmatem wiary. Z tego względu znaczną część śmiałych propozycji Daima i jemu podobnych reformistów należy uznać za marzenia, które albo nigdy, albo nierychło zostaną zrealizowane. Ostatecznie jednak kto wie? Wszak kto przed dziesięciu laty przypuszczał, że Watykan zrozumie kiedykolwiek potrzebę ekumenicznego dialogu lub wprowadzenia do liturgii mszalnej narodowych języków? Sobór Watykański jeszcze się nie skończył. Poczekajmy.

Ks. S. WŁODARSKI

# OBYSIĘ SIĘ NIE COFNAŁ...

## DOKĄD IDZIESZ, KOŚCIELE RZYMSKI?

Rzadko, bardzo rzadko zdarza się, przeciętnie rzecz biorąc, sytuacja w życiu, że ucho nie daje wiary temu, co słyszy. A jednak jesteśmy od pierwszej niedzieli Wielkiego Postu świadkami w bieżącym roku wprowadzenia częściowo języka polskiego do Mszy św. Pierwsze wrażenie było — rzecz można — szokujące, najbardziej różnorodne. Kto był tamtego dnia na Mszy św. w kościele obrządku rzymskiego nie mógł nie spostrzec tego.

Mszę św. rozpoczęła skrócona modlitwa u stopni ołtarza. Lekcja była czytana po polsku, modlitwy przed komunią wiernych wznoszono również po polsku. Księża, komunikując, mówili krótko: „Oto Ciało Chrystusa”, a wierni recytowali: „Panie nie jestem godzien”. Nagle wszyscy w wymienionych momentach jakby przestali być obcy i milczący. Zdawało się, że wierni rzymskokatolicy pojęli raptem, czym jest Msza św., przestali odmawiać różaniec i modlić się każdy sobie — przynajmniej podczas nabożeństw przez dwie niedziele Wielkiego Postu. Cały kościół odpowiadał na wezwanie księdza, nawiązując z nim łączność w rozumiałych częściach Mszy św. Wszyscy byli w pewnych momentach niby ministrantami. Mimo to wielu wychodziło z kościoła z przeświadczeniem, że odtąd mają „nową” wiarę obrządku rzymskiego. Trzeba przyznać, że w swojej świadomości nie byli zbyt odlegli od prawdy.

Istotnie zmieniła się do pewnego stopnia „wiara” w obrządku rzymskokatolickim i to na plus. Nie jesteśmy zarozumiali ani też chępliwi i nie zamierzamy krzyczeć na cały głos, że częściowe wprowadzenie języka polskiego do Mszy św. oznacza zwycięstwo naszej idei. Zadawałamy się tylko stwierdzeniem, że po tysiącletnim panowaniu wszechwładnie łaciny w obrządku rzymskim na ziemiach polskich, episkopat rzymski zdecydował się na wprowadzenie w ograniczonym zakresie języka narodowego do Mszy św. W mniejszym w każdym bądź razie stopniu aniżeli uczynił to episkopat rzymski we Francji. Następuje to dopiero w 60 lat później od czasu wprowadzenia języka polskiego do rytuału kościelnego przez wyznanie narodowe, polskokatolickie w Stanach Zjednoczonych. Niemniej samo częściowe unarodowienie liturgii równoznaczne jest z przyznaniem się milcząco do błędu popełnionego na ziemiach polskich przed tysiącem lat i częściowym odrabianiu w spóźnieniu jego skutków. Obojętne jest, kto wprowadza słuszną rzecz — i świadomość tego jest dla nas wystarczającą satysfakcją. Lecz nie może być obojętne, co się wprowadza i kiedy to się wprowadza. Szkoda wielka, że dzieje się to zbyt późno. A nawet te innowacje wprowadzone zbyt późno — powtarzamy jeszcze raz: zbyt późno — nie tyle z wynikiem naprawdę dobrze pojętej wewnętrznej odnowy, ile odzwierciedleniem konieczności spowodowanych sytuacją zewnętrzną. Odchrystianizowaniem szerokich rzesz ludności w krajach mających renomę córek Kościoła i koniecznością zdobycia w zamian nowych dusz na terenach misyjnych jako rekompensaty.

Konieczność szukania nowych terenów ekspansji, ewentualne spotkanie na „nowych łąkach” chrześcijan innych wyznań uczyniło obrządek rzymski bardziej ekumeniczny i natchnęło go duchem ewangelicznym misyjnego apostołstwa z okresu wczesnochrześcijańskiego. I na tej drodze obecnie obrządek rzymski osiągnie wielkie sukcesy w zdobywaniu człowieka i rozszerzaniu terenów podległych wpływom Watykanu — to jest rzecz niewątpliwa. Szczercze, z głębi serca możemy mu pogratulować sukcesów. Kościołowi Rzymskiemu mamy do zafiarowania do

przyjęcia prócz języka ojczystego w liturgii — wiele innych urządzeń uświęconych tradycją wczesnochrześcijańską i wynikających z ducha Ewangelii: synody duchownych i wiernych świeckich, samodzielnosc Kościoła w każdym kraju i obowiązek wspomaganie własnego narodu w jego drodze ku spotkaniu z całą ludzkością. I to wspomaganie zgodnego z dobrem narodu, w bardzo rzadkim przypadku zbieżnym z interesem Watykanu i jego mocno samolubnej dyplomacji. A kiedy i tu spotkamy się w mniejszym albo większym zakresie z odnośnymi tendencjami i działaniami katolików obrządku rzymskiego, wtedy można będzie powiedzieć, że promieniuje Duch Święty, ujawniający się w dawnej epoce poprzez dzieje apostołskie.

Wróćmy wszakże do sedna rzeczy. Neofici odczuwają szczególnie silnie potrzebę wspólnej modlitwy, co, mówiąc między nami na „ucho”, postuluje w krajach misyjnych przesłanki tworzenia nowych obrządków: liturgii Chin, Japonii, Arabii, Afryki. Przemaga to tendencje do łacynizacji i identyfikowania Kościoła z obrządkiem rzymskim. Proces umiędzynarodowienia Kościoła Katolickiego więc, wyjście naprzeciw „trzeciemu światu” i „odzachodnienie” Kościoła sprawiły, że pozwolił się na zmuszony w drugiej połowie naszego wieku poszukiwać wyrazów przystosowania w adaptacji, na wzór czasów pierwotnego chrześcijaństwa osiągnięć kulturowych tubylczych ludów, aczkolwiek czyni to bez zahamowań wstecznych. Na razie niewiele przesłanek wskazuje na to, abyśmy mogli się spodziewać już przemian dogłębnych.

Łacina tylko w części ma być zastąpiona przez języki narodowe, współczesne. Najistotniejszy moment Mszy św. — kanon ma być odprawiany wszędzie i zawsze po łacinie. Wprawdzie wielu zwolenników odnowy Kościoła mniema, że jest to pierwszy krok do pełnego wprowadzenia języków narodowych do liturgii nabożeństw. Według nich, w niedługim czasie wierni rzymskokatolicy i w Polsce wraz z księdzem celebrującym Mszę św. będą odmawiali głośno w rodzimym języku modlitwy: Gloria, Credo... Niestety, Paweł VI uściślił Konstytucję o Liturgii, uchwaloną na drugiej sesji obecnego Soboru w dniu 4 grudnia 1963 r., że projekty wprowadzenia języków narodowych do Mszy św. mają być przejrane i zatwierdzone przez Watykan. A więc przez cenzurę istotną i sięgającą daleko w istotę rzeczy. Wprowadzenie do Mszy św. języka polskiego przez episkopat rzymskokatolicki w Polsce nie odznacza się bynajmniej śmiałością decyzji i w stosunku do zastosowania francuszczyzny we Mszy św. jest raczej poczynaniem konserwatywnym. Również, jeżeli chodzi o czas wprowadzenia języka rodzimego do Mszy św. w obrządku rzymskim, to episkopat polski wyprzedził o blisko rok episkopat krajów Ameryki Południowej: Chile, Brazylii, Urugwaju, Kolumbii.

Najwcześniej i największego kroku dokonał episkopat Francji, który od dnia 16 lutego 1964 r. zaczął wprowadzać język narodowy do wszystkich niemal części Mszy św. katechumenów, odprawianej przy udziale wiernych. Jeżeli chodzi o Msze śpiewane, to odśpiewywane są nadal po łacinie: Kyrie, Gloria (Chwała), Credo (Wierze) i Agnus Dei (Baranku Boży). W Anglii, mimo oporu zaborczych zwolenników łaciny, już od dnia 29.XI. ub. roku cała pierwsza część Mszy św. „Orate fratres” (Módlcie się Bracia) oraz zakończenie do komunii wiernych aż do błogosławieństwa mogła być odmawiana w języku ojczystym. A Anglia katolicka znana

była dotychczas jako społeczność wiernych, której członkowie nie wyróżniali się aktywnym udziałem w obrzędach liturgicznych. Tegoż dnia (29 listopada 1964 r.) weszło w życie postanowienie episkopatu Stanów Zjednoczonych w sprawie wprowadzenia języka angielskiego do Mszy św. Wcześniej, bo w czerwcu — sierpniu 1964 r. wprowadzono języki rodzime do Mszy św. w krajach łacińskich Ameryki Południowej. Ironia losu zarządziła więc, że pierwsze zaczęły oczyszczać liturgię kościelną z łaciny kraje o kulturze romańskiej i językach ukształtowanych na podłożu łaciny, kraje o starej kulturze i humanistycznej cywilizacji (Francja) i kraje młode, wchodzące na arenę polityczną (Brazylia).

Pesymistom i nieentuzjastom odnowy w Kościele Rzymskim na ogół wydawało się, że angażowanie się poszczególnych episkopatów w zalecenia Soboru co do wprowadzenia Konstytucji o Liturgii w czyn, uzależnione jest od ogólnego poziomu życia religijnego w danym kraju i od uświadomienia w zakresie liturgii najszerzych rzesz. Tymczasem i tu życie nieoczekiwanie zaskoczyło ciemnowidzów. Najszybciej odnowę liturgii przejęły kraje żywotne, przeniknięte duchem wyzwolenia narodowego i socjalnego. Tego wydaje się nie zauważa episkopat rzymski w Polsce. Dlań jest rzeczą obojętną wieloletnie pogłębianie się życia wewnętrznego katolików na obczyźnie i w kraju: fakt powstania Kościoła Polskokatolickiego i wprowadzenie przez niego języka narodowego do liturgii. Dlatego też zapewne obdarzył nas w ostatniej chwili realizacji Konstytucji o Liturgii (7 marca 1965 r.) minimum tego, co mógł już uczynić. Apostołowie i święci Kościoła byli niegdyś w stokroć bardziej niesprzyjających okolicznościach energiczniejsi w swoich przedsięwzięciach aniżeli dzisiaj episkopat rzymski w Polsce.

Chrystus, założyciel Kościoła, nie posługiwał się językiem hebrajskim — „świętym” językiem Starego Testamentu, lecz używał języka aramejskiego, powszechnie używanego w Palestynie dialektu. Kiedy chrześcijaństwo dotarło do Egiptu i Syrii, do liturgii wprowadzono miejscowe języki. Około połowy III w. Kościół Zachodni zastosował w liturgii język łaciński. Lecz wówczas po łacinie mówiła ludność zamieszkująca ziemie dzisiejszych Włoch, Francji, Nadrenii, Belgii, Holandii, a nawet i północnej Afryki. Św. Cyryl i Metody wprowadzają w IX w. język słowiański do liturgii na Wielkich Morawach i w Pannonii (dzisiejsza Czechosłowacja i Węgry zachodnie). Przemoc germańska zniszczyła w zarodku miejsca misyjne św. Cyryla i Metodego. Odtąd aż do 1965 r. uniwersalnie, jednościowo rozkrzewiła się w północnej Słowiańszczyźnie Msza św. obrządku rzymskiego w języku łacińskim.

Pewna odnowa i częściowy nawrót do pierwotnego chrześcijaństwa oraz przystosowanie liturgii do umysłowości ras i narodów — to to, co ofiarowuje wiernym Kościół Rzymski w czasie drugiego Soboru Watykańskiego. Liturgia ma być stopniowo upraszczana i oczyszczana z naleciałości narosłych w ciągu wieków. Cofający się przed zdecydowanymi postanowieniami i kluczacy wokół zasadniczych kwestii obecny papież Paweł VI — trzeba to powiedzieć otwarcie, jakby odmykał drzwi Kościoła dla przyjęcia przez Kościół Rzymski ekumenii. Wstępnym ku temu ma być encyklika „Ecclesiam suam”, przygotowująca katolików rzymskich do dialogu z innowiercami. Lecz czyż to jest już wszystko? Kościół Rzymski ma naleciałości dogmatyczne narastające aż do czasu pierwszego Soboru Watykańskiego, jak np. dogmat o nieomyślności papieża, uniemożliwiający dialog ze starokatolikami wewnątrz Kościoła, dogmat o pochodzeniu Trójcy św., uniemożliwiający dialog z prawosławnymi. Czyż da się je anulować? Mocno optymistyczna byłaby ułuda, że doczekamy tego za naszego życia.

Opracował  
MIKOŁAJ KOLEDYŃSKI

# ARS



# POLONA

CENTRALA

HANDLU ZAGRANICZNEGO

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7  
Adres telegraficzny: Arspolona, Warszawa



## UWAGA ENTUZJASCI PIOSENKI



„Muza” i „Pronit” przedstawiają ostatnie nagrania:

- XL 0203** „Pożegnanie Ojczyzny” (Farewell to My Country) — polonez M.K. Ogińskiego oraz 12 innych utworów w wykonaniu zespołu akordeonistów T. Wesółowskiego i solistów: H. Warpechowskiej, J. Wojtana, F. Nowickiego, W. Nowakowskiego
- XL 0227** „Nie masz cwaniaka nad warszawiaka” (There are no dodgers like people from Warsaw) oraz 18 innych dawnych piosenek warszawskich przedmieść śpiewa Stanisław Grzesiuk
- XL 0247** „Bohdan trzymaj się” (Bohdan keep up) oraz 12 innych piosenek w wykonaniu popularnego piosenkarza i aktora — Bohdana Łazuki
- XL 0248** „Sex appeal” oraz 11 przedwojennych przebojów kabaretowych z „Morskigo Oka” i „Qui Pro Quo” jak: „Spotkamy się na Nowym Świecie”, „Gdy zobaczysz ciotkę mą” i „Publiczki” w wykonaniu znanej piosenkarki — Barbary Rylskiej
- XL 0201** „Z melodią i piosenką dookoła świata” (Around the world with the favourite hits) — 14 znanych piosenek w wykonaniu orkiestry tanecznej P.R. Dyr — E. Czerny i solistów: Ireny Santor, Katarzyny Bovery, Mieczysława Wojnickiego, Violetty Villas, Heleny Majdaniec, Karin Stanek i Zespołu „Filipinek”
- XL 0244** „Rytmy Młodych”: — „O mnie się nie martw” oraz 15 innych piosenek w wykonaniu Zespołów: „Czerwono-Czarnych” i „Niebiesko-Czarnych” i znanych polskich solistów.

Płyty można nabyć za granicą jedynie w następujących firmach:

**Anglia:** Vistula Export Import Co, Vistula House, 154 Old Brompton House, London SA 5

**Australia:** Contal Co. 94 Elizabeth Street, Melbourne C. 1

**Izrael:** Spedron — F. Birnbaum, 27 Allenby Rd. Tel Aviv Księgarnia Polska E. Neustein, 94 Allenby Rd. Tel Aviv

**Kanada:** Toronto Music Centre 779-781, Queen Street West, Toronto 3, Ontario

Polish Alliance Press 1475 Queen Street West, Toronto 3, Ontario

**USA:** Polish Record Center of America 3122 West North Ave. Chicago, Ill. 60647, USA

Cepelia Corp. 5 East 57th Street, New York 22, USA

**FRANCJA:** Medcap 23 rue Taitbout Paris IXE  
Libella 12, rue Saint-Louis en l'Île, Paris IVE

**BELGIA:** Cepelia, 122 rue d'Aerschot, Bruxelles

**SZWECJA:** Cupol Co. Katarina Bangata 17. Stockholm S6



**Uwaga PT CZYTELNICZY**

W/w nagrania można nabyć tylko za dewizy. Prosimy nie nadsyłać zamówień płatnych w złotych ani do Centrali Handlu Zagranicznego „Ars Polona”, ani do redakcji KTI „Rodzina”.





## WSPOMNIENIE O ŚP. MARCIE KIELPIŃSKIEJ

Marta Kielpińska zmarła niespodziewanie 24 maja br. W lipcu (4) skończyłaby siedemdziesiąt lat. Była od dziewięciu miesięcy wdową. Mimo głuchoty trapiącej ją od ośmiu lat i mimo słabego zdrowia, jeździła co niedzielę z Żoliborza na daleki Czerniaków, by uczestniczyć we Mszy św. Stamtąd udawała się na grób męża, pielęgnując kwiaty nie tylko na jego grobie, lecz na grobach innych naszych zmarłych wyznawców, przeważnie dawno niestety zapomnianych.

Jeżeli o śp. Marcie wspominamy uroczystej niż o innych zmarłych, czynimy tak nie ze względu na to, że była żoną wybitnego działacza naszego Kościoła. Ona sama oddała Kościołowi Polskokatolickiemu znaczne usługi, o których wie niewielu naszych wyznawców, a powinni wiedzieć wszyscy.

Jak stwierdza „Historia Kościoła Polskokatolickiego”, śp. Marta brała żywy udział w organizowaniu i przygotowaniu pierwszych nabożeństw „narodowych” w Warszawie przed czterdziestu laty. Ona — wraz z mężem — zajmowała się takimi „nieważnymi” sprawami, jak urządzanie ołtarza, przenoszenie lichtarzy, świec, kwiatów, pranie kościelnej bielizny, trzepanie dywanów. Nie oczekiwała za to żadnej nagrody, sama owszem pomagała finansowo, chociaż zamożną nigdy nie była. Znali ją nasi „przedwojenni” księża z gościnności...

Nie tylko jednak urzędowała u siebie przyjęcia dla duchowieństwa. W trudnym okresie rozbięcia parafii warszawskiej (1930—32 r.)

jej mieszkanie na Elbląskiej (zwane Jasnym dworem) służyło za kaplicę. Wywalczyła wówczas zwrot zabranych (przez jednego z duchownych ewangelickich) szat liturgicznych nawet pod groźbą zaareztowania jej przez sanacyjną policję. (Ów duchowny ewangelicki nazwał ją komunistką, zapewne dlatego, że się urodziła w Rosji). Brała czynny udział w uzyskaniu od inż. Szczepanika hali fabrycznej przy ul. Żytniej dla celów kultowych.

Była też gorliwym i odważnym misjonarzem naszego Kościoła. Uczestniczyła w zakładaniu parafii polskokatolickiej w Lipnie (k. Torunia), bolała nad jej upadkiem spowodowanym przez niedbałych księży, a po wojnie — w 1947 r. — znowu sama zabiegała około utworzenia tam komitetu parafialnego, przygotowała miejsce na nabożeństwa (w domostwie państwa Balcerowskich), wystarała się o przydzielenie parafii proboszcza (w osobie ks. Heliodora Rogowskiego), który jednak zachowaniem swoim — zdaniem śp. Marty — odstręczał ludzi od naszego Kościoła zamiast ich przyciągać. Parafia znowu upadła. I zawsze jest taki skutek tam, gdzie jedni budują a inni burzą.

Proboszcz parafii przy ul. Szwoleżerów 4, ks. inf. mgr Józef Gabrysz, urządził śp. Marcie wspaniałą pogrzeb w dniu 27 maja br. Nieszpory żałobne i egzekwie w kościele odśpiewali pięknie wszyscy alumni Wyższego Seminarium Duchownego. Na cmentarzu w pogrzebie brali udział księża diakoni z czwartego roku studiów WSD a ks. diakon Kazimierz Sochal wygłosił żałobne przemówienie. Ciało zmarłej złożono w grobie, w którym spoczywa jej mąż. Nie zostawiła nikogo z rodziny, więc tym więcej na żyjących wyznawcach naszego Kościoła ciąży szlachetny obowiązek troski o grób tych dwojga ludzi, którzy wiernie służyli Bogu i Polskokatolickiemu Kościołowi.

## ZNACHOR

Na ogół z każdym rokiem coraz większe postępy czyni na wsi higiena sanitarna, oświata i kultura. Jednak tu i ówdzie tułają się jeszcze stare przesady, zacofanie i konserwatywny myślowy, u jednych budzący nieufność do postępu, u drugich łatwowierność i naiwność wobec wszelkiego rodzaju kombinatorów. Do nich zaliczają się m.in. znachorzy i zamawiacze tzw. „babki” zajmujące się nielegalnym leczeniem ściganym i karanym sądownie. Np. we wsi Naramice w pow. wieluńskim zyskał sławę doktor medycyny pan B., z zawodu instruktor i kontroler sanitarny. Pan B., przyjmował pacjentów w godzinach popołudniowych i leczył bezpłodność u kobiet, reumatyzm i wiele innych chorób. Parał się także stomatologią. Zgromadził poza tym w sposób dla siebie wiadomy duży zasób leków krajowych i zagranicznych. Za diagnozy, porady i leczenie brał oczywiście wynagrodzenie. Ponieważ p. B., umiał zrobić swoim machlojkom reklamę, znalazło się wielu naiwnych, którzy cierpiąc na różne choroby kierowali swe kroki nie do ośrodka zdrowia, lecz do jego gabinetu zabiegowego. Ostatecznie jednak znachor został zdemaskowany. Na szczęście w porę, gdyż żaden z jego pacjentów nie ucierpiał na zdrowiu — na kieszeni tak.

Gdyby jednak nie ludzka głupota, konserwatywność myślenia i naiwność, pan B. nie zdołałby z pewnością rozpocząć swojej kariery.

Fr. Ozmiański

Jeżeli pragniesz poznać dzieje i doktrynę polskiego katolicyzmu czytaj „Posłannictwo”, miesięcznik teologiczno-filozoficzny. Cena 5 zł. Do nabycia w kioskach „Ruchu” i w Wydawnictwie Literatury Religijnej (W-wa, Wilcza 31).

Oprawne roczniki „Rodziny” z lat ubiegłych w cenie 200 zł są do nabycia w Wydawnictwie Literatury Religijnej (Warszawa, Wilcza 31).

Czytelniku! Czy posiadasz już wszystkie książki wydane przez WLR?

JERZY ALEKSANDER

UCIECZKA

BOHATERA

ale powstrzymał go od tego szderczy głos Wojtka:

— Druhu zastępowy w strefie niebezpieczeństwa pojawił się inwalida. Trzeba go natychmiast ewakuować.

— Przystań się wygłupiać, idioto — powiedział zastępowy do Grześkowiaka, a zwróciwszy się do Janka dodał: — Chodź, pomożesz nam...

Janek tym razem nie obraził się na głupi żart kolegi. Umysł miał zaprzątnięty czym innym. Jednak i z zaproszenia zastępowego nie skorzystał. Przeszedł na prawe skrzydło szkoły i zaczął odnosić na bok deski i słomę z rozebranych budynków.

Walka z pożarem trwała prawie trzynaście godzin. Dopiero nad ranem olbrzymi wysięk dwudziestu kilku ochotniczych i zawodowych straży pożarnych wziął górę nad szalejącym żywiołem. Ostatnie większe skupisko ognia zlikwidowano koło południa. Janek zmaltretowany duchowo pocuciem własnej winy i wykończony fizycznie ciężką pracą przy ratowaniu szkoły dowłókił się do domu przed brzaskiem dnia. Był tak zmęczony, że nie chciało mu się ściągnąć z siebie porwanego i wypalonego w kilku miejscach ubrania. Do uszu jego nie docierało nawet gderanie matki. Powalił się na tapczan i natychmiast zasnął. Ale nie był to sen, który przynosi ukojenie

duży i regeneruje siły ciała. Był to sen pełen koszmarnych widziadeł oraz nieludzkich krzyków i jęków.

Kiedy Janek otworzył wreszcie na dobre oczy, zegar wiszący na ścianie pokazywał godzinę dziewiątą. Na stole leżał hełm, pas i toporek strażacki, a obok siedział na krzeselku ojciec i pił mleko. Z twarzy jego przebijało ogromne zmęczenie. Spozbrzegli, że syn przebudził się, podszedł do niego i rzekł:

— Komendant powiedział mi o twoim czynie. Jestem z ciebie dumny.

Matka jednak była innego zdania.

— Takiego jak on łobuza — mówiła — to wszędzie diabli zaprowadzą. A ty go jeszcze chwylisz. Przecież o mało sam nie zginął! Chałupa zawaliła się, ledwo z niej wyłazł. A uprzedzałam, żeby na krok nie odchodził od swego domu. Jarząbkiwie sami nie pilnowali dziecka. Dla nich ważniejsze były krowy... Wstań brudasie i umyj się. Wyglądasz jak Lucyper, z którym na pewno masz jakąś spótkę.

Janek podniósł się. Bolały go wszystkie mięśnie. Pochwała ojca sprawiła mu dużą przykrość. Wolał zrzęczenie matki. Pełne podziwu spojrzenie małej Zosi denerwowało go.

Chłopiec chciał i jednocześnie nie mógł spojrzeć w okno. Bał się widoku rezultatów swojej nieostrożności. Przemógł się jednak i wyszedł na podwórze. W

blasku dnia dzieło zniszczenia było w pełni widoczne. Spaliło się co najmniej trzy czwarte wioski. Wszędzie dymyły zgłiszczka, wśród których niczym mary krążyły zropzczeni ludzie. Pełnym ogniem paliły się jeszcze tylko dwie chałupy, otoczone zewsząd strażakami. Było to już dobijanie żywiołu. Ale zanim uległ, wyrządził ludziom ogromne szkody. Szkoła ocalała. Jednak wyglądała posępnie. Okopcone ściany, nadwęglone ramy okienne, powybijane szyby, zaśmiecone podwórce — wszystko to świadczyło o ciężkiej walce, jaką tutaj stoczono w nocy z ogniem. Niektóre oddziały strażackie odpoczywały na łąkach, inne znów odjeżdżały do własnych miejscowości. Tylko nieliczne dogaszały pożar lub czuwały wśród dymiących pogorzeliisk.

Za wsią zobaczył Janek samochody wojskowe i żołnierzy rozbijających duże namioty, w których zamieszkała pogorzelcy. W kilku kuchniach polowych dymiała gorąca strawa.

— Tyłu ludzi, tyłu ludzi zamieniłem w nędzarzy — szeptały spieczone wargi chłopca. Wrócił do mieszkania. Matka nalewała wodę do miski. Już nie gderiała. Pocałowała syna w brudne czoło i powiedziała:

— Umyj się i przebierz w czyste ubranie. To się już do niczego nie nadaje, chyba na szmatę do podłogi...

c. d. n.

Z kolei ze zbiorników tych korzystały obsługi ręcznych sikawek i mniej wydajnych motopomp. Kilku strażaków uzbrojonych w gaśnicę śniegową) ochraniało ewakuację laboratorium szkolnego. Janek przypomniał sobie, że w laboratorium znajdują się substancje, których nie wolno gasić wodą. Należą do nich m. in. wszystkie cieczki nie rozpuszczające się w wodzie, jak np. eter, dwusiarczek węgla, terpentyna, benzyna. Koledzy z harcerskiego zastępu strażackiego wnosili książki z biblioteki szkolnej. Jaworski chciał dołączyć do nich,

1) W tego typu gaśnicach znajduje się skroplony dwutlenek węgla. Dwutlenek ten paruje i pod wpływem ochłodzenia do —79 st. C. zamienia się w śnieg.

## UWAGA MŁODZIEŃCY!

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI potrzebuje kapłanów do pracy duszpasterskiej w kraju i za granicą. Dlatego:

- 1) przyjmujemy w poczet duchownych naszego Kościoła księży — indywidualnie lub z całym parafiami.
- 2) przyjmujemy studentów do seminariów duchownych, którzy przerwali swe studia, a mają zamiar je dokończyć w Wyższym Seminarium Duchownym lub w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Studia trwają 4 lata.

Kandydaci ubiegający się na studia teologiczno-filozoficzne w ChAT lub w WSD na rok akademicki 1965/66 muszą przedłożyć: a) metrykę chrztu i urodzenia, b) świadectwo dojrzałości (matura lub inne świadectwo ukończenia szkoły średniej), c) świadectwo lekarskie, d) podanie, e) życiorys, f) dwie fotografie.

CHRZEŚCIJAŃSKA AKADEMIA TEOLOGICZNA jest wyższą uczelnią na prawach państwowych. Absolwenci mają prawo ubiegać się o stopnie naukowe.

W obu wypadkach studenci mieszkają w internacie.

Zgłoszenia i korespondencję o przyjęcie należy kierować na adres: KURIA ARCYBISKUPIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO, Warszawa, ul. Wilcza 31.

## KĄCIK KOSMETYCZNY

### DBAJMY O NASZE DŁONIE

Stałe pielęgnowanie naszych rąk, a szczególnie dłoni polega w pierwszym rzędzie na utrzymywaniu ich w nienaganej czystości. Myć je należy w ciepłej wodzie przefiltrowanym mydłem i szczoteczką. Przed tym jednak miejsca szczególnie zbrudzone np. ściemniałe od obieranych jarzyn, parokrotnie przetrzeć watą zwilżoną amoniakiem, lub sokiem z cytryny. Ręce skłonne do wysychania i pierzchnięcia po każdym myciu nacieramy tłustym kremem dobrze wcierając w skórę. W wypadku suchej skóry nie należy stosować gliceryny, gdyż ta jeszcze bardziej skórę wysusza.

Zajęcia przy gospodarstwie domowym bardzo niszczą ręce. Gumowe rękawiczki, lub zwykłe stare, których już nie używamy, będą nam bardzo pomocne. Początkowo będziemy się w nich czuć nieswojo, niedługo jednak przyzwyczaimy się w nich pracować, a one będą nam znakomicie chronić ręce.

Wygląd bardzo zniszczonych rąk można poprawić stosując na noc, przez dwa, trzy tygodnie, specjalne okłady. W tym celu świeże żółtko rozrobić z łyżeczką od kawy oliwy, lub oleju jadalnego i szczyptą borksu w proszku. Umyte ręce natrzeć obficie tą mieszanką i nałożyć obszerne, stare rękawiczki.

Jeżeli również będziemy się starać spać z wyprostowanymi dłońmi, równocześnie i zmarszczkom wypowiemy wojnę. Od zaciskania bo-

wiem dłoni w pięści przez całą noc, tworzą się brzydkie zmarszczki i woreczki na stawach palców — a pamiętać trzeba, że wiek łatwiej odgadnąć z ręki, aniżeli z twarzy...

Do przykrych dolegliwości rąk należy ich nadmierne pocenie się.

Leczenie jest bardzo niewdzięczne. Objawy tej nadpotliwości można nieco zmniejszyć myjąc często ręce z użyciem mydeł przefiltrowanych; poza tym nacierając je dwa razy dziennie 2% spirytusem salicylowym.

Jeśli paznokcie mają skłonność do pęknięcia i łamania się należy je moczyć początkowo codziennie, a po paru tygodniach, przynajmniej raz w tygodniu w gorącej oliwie.

Beata

### OB. E. M. ZE WSI ŚWIĘTE

Szanowa Czytelniczko, ponieważ prowadzę w Tyg. „Rodzina” kącik „Lekarz radzi” do mnie skierowano list Pani. Muszę na wstępie wyjaśnić, że nie wolno mi podawać adresów lekarzy, czy kierować do nich imiennie czytelników, niestety więc na długi list Pani mogę w odpowiedzi dać tylko ogólnikową radę.

Te bardzo uporczywe i dotkliwe bóle głowy rozpoczęły się u Pani po urodzeniu dziecka, a występują z dużą regularnością i łączą się z cyklem miesięcznym. To jest w opisie Pani dolegliwości może najbardziej charakterystyczne. Jest więc bardzo prawdopodobne, że ich przyczyną są zaburzenia hormonalne. Radziłabym więc Pani poddać się badaniu u doświadczonego ginekologa, który mógłby przeprowadzić również tzw. test hormonalny. Załatwi to Pani chyba najłatwiej w Poradni dla Kobiet przy klinice wojewódzkiej. Skierowanie powinien wydać miejscowy lekarz.

Dr A. M.

## CIEKAWY...

■ PKiN. Wprawdzie 10 lat to jeszcze nie powód do jubileuszu, ale tym razem chodzi o najbardziej popularny obiekt kulturalno-naukowy w kraju — warszawski Pałac Nauki i Kultury, który 21 lipca 1955 r. został oddany do użytku. Na konferencji prasowej, zorganizowanej z okazji jubileuszu, dyrektor mgr S. Barszczewski poinformował o dotychczasowej działalności Pałacu. Jak się okazuje, przez pomieszczenia pałacowe przewinęło się ponad 60 mln osób. W jego wnętrzach działają 44 różne instytucje, jak PAN, kilkanaście katedr i zakładów Uniwersytetu Warszawskiego i Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, Ars Polona, Polski Komitet do spraw UNESCO, kina, teatry i inne placówki kulturalne. Najpopularniejszym miejscem w Pałacu są tarasy na 30 piętrze, które odwiedziło 10 mln osób, natomiast cztery kina pałacowe gościły ponad 20 mln widzów. 34 dźwigi, które obsługują Pałac, przebyły łącznie 803 000 km, a więc odległość z Ziemi na Księżyc i z powrotem. Czysty dochód, jaki uzyskał Pałac w okresie tych 10 lat, wynosi przeszło 45 mln złotych, z czego 30 mln zł przeznaczono na rekonstrukcję Pałacu Łazienkowskiego, pozostałe zaś 15 mln zł oddano do dyspozycji Stołecznej Rady Narodowej. W najbliższej przyszłości zarząd Pałacu zamierza wygospodarować dodatkowo jeszcze 1,2 tys. m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej oraz rozpocząć przebudowę terenów zieleni wokół Pałacu.

■ 9 i 6 MIEJSCE. Od 1948 r., kiedy wodowano pierwszy statek zbudowany w Polsce, wybudowano w naszych stocznich — Gdańsku, Gdyni i Szczecinie — 438 statków towarowych oraz 338 rybackich, z czego wyeksportowaliśmy 315 statków towarowych i 175 rybackich. Warto zaznaczyć, że budowa statków oparta jest w całości na polskich projektach kadłuba, a tylko przy produkcji niektó-

rych detali wyposażenia wyzyskiwane są licencje zagraniczne. Konstruktorzy polscy wyspecjalizowali się w projektowaniu św. etnych statków rybackich. Nic więc dziwnego, że polski przemysł stoczniowy znalazł się w rządzie światowych potentatów stoczniowych. Jak bowiem wynika z ostatnich danych Lloyd's Register of Shipping, polski przemysł okrętowy zajmuje 9 miejsce na świecie. Natomiast wśród eksporterów zajmujemy 6 miejsce, bardzo zaszczytne, gdyż wyprzedzamy takie potęgi morskie, jak Wielka Brytania i Włochy, które mają za sobą długoletnią tradycję w budowie okrętów. Przy czym w budowie i eksporcie statków rybackich, które cieszą się dużym uznaniem zagranicą, znajdujemy się bezpośrednio za Japonią. Stoczniovcóm polskim, którzy nie tak dawno obchodzili swoje doroczne święto, przesyłamy tą drogą gratulacje i życzymy dalszych osiągnięć.

■ CTA-102. W kwietniu bieżącego roku świat obiegła sensacyjna wiadomość: uczeni radzieccy stwierdzili, że promieniowanie radiowe z CTA-102 pulsuje w regularnym rytmie studniowym. Prasa była pełna wypowiedzi naukowców. Niektórzy z nich wysunęli nawet sugestie, że może to być oznaką istnienia jakiejś supercywilizacji, oddalonej od Ziemi o kilka tysięcy lat światła. Jednak nie zgodzili się z tym wszyscy naukowcy. Jednym słowem nie mogliśmy narzekać na brak kontrowersyjnych opinii. Kres wszelkim domysłom położył amerykański uczonec — dr Maarten Schmidt, który — korzystając z największego na świecie teleskopu optycznego (5 m średnicy) — obliczył, że CTA-102 ucieka od Ziemi z prędkością ok. 185 tysięcy kilometrów na sekundę i w chwili obecnej znajduje się o przeszło miliard lat światła od Ziemi. Stąd wniosek, że promieniowanie CTA-102, docierające z tak olbrzymiej odległości, nie może być wywołane sztucznie, gdyż jest na to zbyt potężne. Zdaniem dra Schmid-

ta, przyczyną pulsacji może być jakieś zjawisko naturalne, którego przy dzisiejszym stanie wiedzy nie potrafimy jeszcze objaśnić. W każdym razie nie może być mowy o jakiejś supercywilizacji, która poszukuje rozumnych istot we wszechświecie. Czy jesteśmy zatem osamotnieni? Pytanie, na które nadal nie potrafimy odpowiedzieć.

■ ELEKTRONICZNA TABLICA. Dość często pisaliśmy w tej rubryce o różnych pomocach szkolnych, które mają ułatwić naukę zarówno nauczycielowi, jak i uczniowi. Tym razem informujemy o jeszcze jednym wynalazku, który już w niedalekiej przyszłości będzie — być może — nieodzownym rekwizytem wszystkich szkół. Jak się bowiem dowiadujemy, jedna z angielskich firm skonstruowała tablicę elektroniczną. Na tablicy takiej, o niewielkich wymiarach, umocowanej na katedrze, nauczyciel kreśli wzory lub rysunki. Tablica jest podłączona do kamery TV i w tej samej chwili wzór lub rysunek ukazuje się na wielkim ekranie telewizyjnym. Nauczyciel nie musi podnosić się od katedry i przez cały czas może obserwować uczniów, którzy z kolei mogą skupić swoją uwagę na ekranie nie zasłoniętym — jak to zwykle bywa przy normalnych tablicach — przez wykładawcę.

■ LABORATORIUM PODWODNE. Grupa radzieckich uczonych z Leningradu pracuje nad projektem specjalnego laboratorium, przeznaczonego do badania przybrzeżnej strefy mórz. Laboratorium to — o kształcie cylindra — będzie mogło przebywać pod powierzchnią morza na głębokości do 300 m przez 14 dni bez przerwy. Wnętrze cylindra będzie podzielone na pomieszczenia: mieszkalne, laboratoryjne, kuchnię i łazienkę. W ścianach zostaną umieszczone iluminatory, które posłużą badaczom do obserwowania życia ryb oraz ich reakcji na różne bodźce. (w)

# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

**Pan L. Kasiarz z Warszawy** porusza interesującą wszystkich sprawę reform liturgicznych w Kościele Rzymskokatolickim. Powiada: „Pod tym względem Kościół Polskokatolicki został nie tylko dopędzony, lecz i zdystansowany, tak że ludzie pytają się teraz: Po co Kościół Polskokatolicki, skoro Kościół rzymski w Polsce też ma Mszę po polsku? W dodatku wierni po kościołach rzymskokatolickich biorą żywy udział w nabożeństwach, ponieważ z księdzem odmawiają „Chwała na wysokości”, „Wierzę w jednego Boga” i „Ojczyzna” — a w kościołach polskokatolickich po staremu wszystko to ksiądz sam śpiewa”.

W naszej odpowiedzi najpierw rozdzieliśmy dwie różne sprawy: 1) sprawę liturgii oraz 2) sprawę potrzeby Kościoła Polskokatolickiego w Polsce.

## 1) Najpierw co do liturgii.

Jest prawdą, że Kościół Rzymskokatolicki reformuje obrzędy, upraszcza je, unowocześnia a zarazem ściślej nawiązuje do liturgicznych zwyczajów pierwszych chrześcijan, a zwłaszcza zaś do starokatolickiego (staro-chrześcijańskiego) zwyczaju sprawowania świętych obrzędów w języku dla świeckich wiernych zrozumiałym, w języku narodowym.

Ale jest również prawdą, że te stare i mądre zwyczaje były w ciągu kilkunastu wieków przez Kościół Rzymskokatolicki nie tylko zapomniane, lecz potępiane i zaliczane do „nowości heretyckich”. Jeszcze nie tak dawno, bo 23 lutego 1962 r. postępowy i „dobry” papież Jan XXIII podpisał Konstytucję Apostolską „*Veterum sapientia*” upominającą reformatorów, aby pamiętali, że jedynie łacina jest językiem „przedziwnie dostosowanym do natury i misji Kościoła”. Nazwał łacinę „symbolem ponadnarodowego uniwersalizmu”, ponieważ martwy ten język jest dowodem niezmienności Kościoła Rzymskokatolickiego, a zwłaszcza papieżstwa, które dobro religii często poświęcało dla własnych ambicji świeckiego panowania.

Jeżeli mimo to Kościół Rzymskokatolicki zgodził się na wprowadzenie do liturgii języka narodowego, nie uczynił tego z wewnętrznego przekonania, lecz z musu. Zmusiło go do tego życie, zmusił zwłaszcza donośny głos takich jak my „heretyków”, którzy mimo klątw papieskich i drwin rzymskich katolików modlili się po polsku od dziesiątków lat.

Nie dopędził nas więc Kościół Rzymskokatolicki, lecz musiał się do nas dostosować, musiał wyrzec się swoich zasad i przyjąć nasze. To wielkie nasze zwycięstwo zapowiada — a dalsze zwycięstwa naszej ideologii.

Nie jest też prawdą, że Kościół Rzymskokatolicki nas „zdystansował”. Odmawianie przez wiernych po polsku (lub nawet śpiewanie) razem z księdzem niektórych części Mszy św. (Chwała, Wierzę, Ojczyzna i in.) jest u nas praktykowane.

## 2) A teraz o „potrzebie” Kościoła Polskokatolickiego w Polsce.

Z przykrością musimy stwierdzić, że wielu naszych wyznawców i sympatyków nie zna ideologii Kościoła Polskokatolickiego i dlatego powiada, że po zniesieniu w Kościele Rzymskokatolickim łaciny nasz Kościół już jest niepotrzebny.

Należy z naciskiem podkreślić, że język liturgiczny nigdy nie stanowił istotnej, głównej różnicy pomiędzy Kościołem Polskokatolickim a Rzymskokatolickim. Dopóki nie mieliśmy mszałów polskich, odpowiadaliśmy Mszę św. po łacinie. Język liturgiczny to jedynie fragment. Istotną rzeczą jest inna nauka o Kościele Jezusa Chrystusa.

Papiescy teolodzy głoszą, że dogmatem wiary jest ustrój monarchiczny Kościoła, że mu-

si rządzić nim nieomylna jednostka. Kościół Polskokatolicki głosi, że Jezus Chrystus ani osobiście, ani przez Apostołów nie narzucił monarchy Swemu Kościołowi, że monarchiczny ustrój Kościoła Rzymskokatolickiego jest wymysłem ludzkim, potępianym często przez Ojców Kościoła i sobory. Głoszone przez pap. Piusa IX w 1870 r. a potwierdzone przez pap. Pawła VI w 1964 r. dwa papieskie dogmaty (prymatu jurysdykcyjnego i nieomylności) uważa nasz Kościół (razem z wszystkimi nierzymskokatolickimi wyznaniem chrześcijańskimi) za niesłychaną nowość, nieobliczalnie szkodliwą dla chrześcijańskiej wiary i jedności. Jedność Kościoła Jezusa Chrystusa to wielka federacja niezależnych od siebie lecz współpracujących ze sobą Kościołów autokefalicznych (samodzielnych). Głową tej „federacji” jest Jezus Chrystus, a nie któryś z biskupów.

Ta właśnie nasza nauka o ustroju Kościoła, bezwzględnie słuszna i prawdziwa, nigdy nie stanie się nauką Kościoła Rzymskokatolickiego, chociaż nasz liturgiczny język stał się też jego językiem liturgicznym w Polsce. Kościół Rzymskokatolicki nie może wyrzec się wiary w jurysdykcyjny prymat i nieomylność biskupa rzymskiego, ponieważ ta wiara jest jego dogmatem, jest jego podstawą. I dlatego Kościół Polskokatolicki jest i będzie zawsze potrzebny w Polsce dla katolików, którzy chcą być wiernymi nauce Jezusa Chrystusa.

Jest jeszcze drugi powód odrzucania przez nas papieskich dogmatów. Jest to powód patriotyczny. Wiara w dogmaty papieskie zmusza rzymskokatolickich biskupów, księży i świeckich wyznawców do ślepego posłuszeństwa obcemu ośrodkowi politycznemu tj. Watykanowi. Papieży nie można posądzać o antypatię (lub sympatię) dla Polski, wolno jednak stwierdzić, że papieństwo kieruje się (z konieczności) własnym interesem politycznym, który niestety często był i jest i będzie sprzeczny z interesem naszego, polskiego kraju. Kościół Polskokatolicki stale przypomina o tym i wierzących katolików polskich poucza, że Kościół katolicki w Polsce nie musi słuchać papieża, że wolno mu — nawet w sprawach religijnych — być samodzielnym i niezależnym od obcych hierarchów.

I oto mamy odpowiedź na pytanie: Czy Kościół Polskokatolicki jest w Polsce potrzebny. Pozdrawiamy.

**Pan S. K. ze Szczecina** pisze: „Tygodnik Caritasu pn. „Myśl Społeczna” nr 19 z 9 maja br. w notatce „Ostatnia Droga” donosi, że 1 kwietnia br. zmarł „ks. kanonik” Władysław Faron. W uroczystościach pogrzebowych, które się odbyły w Łobezie, wziął udział ks. bp I. Jeź z Gorzowa. A dalej czytamy: „Od pierwszych miesięcy po wyzwoleniu Ziemi Zachodnich brał śp. ks. Faron żywy udział w usuwaniu śladów zniszczeń wojennych na tych ziemiach oraz w ich odbudowie”. Zapytuję, czy tu chodzi o tego Farona, którego w 1931 r. usunięto z Kościoła Polskokatolickiego za „rozróby” i który przeszedł „na łono” Kościoła rzymskiego w 1948 r. w poszukiwaniu lepszego chleba?”

Odpowiadając przypominamy najpierw, że o zmarłych należy mówić tylko dobrze. Nie wchodzimy więc w szczegóły, lecz krótko informujemy, że istotnie chodzi tu o Władysława Marcina Farona, który w 1931 r. stworzył sobie tzw. Starokatolicki Kościół, po wojnie działał w Warszawie i Łodzi, starał się zdobyć legalizację, a gdy zabiegi nie przyniosły skutku wrócił (po raz trzeci) do Kościoła Rzymskokatolickiego. Nie jest prawdą, że „od pierwszych miesięcy po wyzwoleniu” działał na Ziemiach Odzyskanych. Do Łobezu został oddelegowany przez rzymskokatolickiego biskupa dopiero w 1948 r., a więc trzy lata po wojnie. Później pracował w Zamęcinie i Szczecinie-Dąbiu, gdzie go przeniesiono na emeryturę. Niech odpoczywa w pokoju.

**Pani Alina H. z Gdańska** dzieli się swoimi uwagami na temat przygotowania człowieka do Sądu Bożego. Stwierdza, że najskuteczniejszym sposobem uniknięcia gniewu Syna Człowieczego jest danie ludziom wiary i nauczanie ich jak według niej mają żyć. Całkowicie się zgadzamy i serdecznie pozdrawiamy.

# HUMOR

W Chicago rozmawiają dwaj początkujący literaci:

— John znalazł sposób, aby nareszcie sprzedano nakład jego książki.

— Jak?

— Dał ogłoszenie do gazet: „Milioner młody, przystojny, pragnie poślubić kobietę o takich walorach jak bohaterka książki Johna Smitha.”

— I?

— W ciągu trzech dni wszystkie książki wysprzedano.

★

— Nie miałam dziś pieniędzy i wstąpiłam do waszego biura, ale ciebie nie było, więc wzięłam z kieszeni 100 zł — mówi żona do męża.

— Nie szkodzi, bo ja już od miesiąca pracuję w innym pokoju.

★

Aktor do towarzyszy podróży:

— Bardzo miłe to miasto. Wczoraj urzędziłem tu pożegnalny wieczór i 15 razy wywoływano mnie przed kurtynę.

Na to jeden z pasażerów!

— Wielka rzecz! Mnie wczoraj wołano przynajmniej z pięćdziesiąt razy i nie reagowałem.

— Pięćdziesiąt razy? To wprost niemożliwe! Pan jest aktorem?

— Nie. Kelnerem!

★

W Watykanie w sklepie z dewocjonaliami na wystawie wizerunki św. Krzysztofa, patrona automobilistów. Koło nich kartka z napisem: „Patronat zapewniony tylko do szybkości 100 km na godzinę”.

★

W małym miasteczku przybył gość do hotelu. Łóżko było jednak w jego pokoju tak twarde, że niemal przez całą noc nie zmrzucił oka. Wychodząc rano z pokoju natknął się na gościa opuszczającego sąsiedni pokój. Widząc jego zadowoloną minę, mówi:

— Pan chyba miał wygodne łóżko?

— Skądże? Tylko znam ten hotel, więc spałem na podłodze — odparł sąsiad.

★

Do kawiarni wszedł przybysz z prowincji i poprosił o mleko. Kelnerka przez pomyłkę przyniosła mu cocktail mleczny z alkoholem.

Gość wypiwszy zwraca się z uznaniem do kelnerki: Ta krowa była alkoholizką?

★

— Jesteś ostatnio bardzo dobrze ubrana. Czy twój mąż zmienił posadę? — Nie, to ja zmieniłam męża.

★

Dwie plotkary spotykają się na ulicy. Jedna mówi:

— Nie postępuję tak jak pani — nie chodzę od domu do domu i nie roznoszę plotek.

— No pewnie! Pani ma telefon.

★

— Szef do sekretarki:

— To, że pani pisuje w czasie pracy miłosne listy, mogę wybaczyć, ale niechże pani nie daje mi ich do podpisu.

## LIPIEC

N	18	VI po zesłaniu Ducha św. Szymona
P	19	Wincentego
W	20	Czesława, Hieronima
Ś	21	Praksedy, Wiktora
C	22	Święto Odrodzenia Polski
P	23	Apolinarnego, Bogny
S	24	Krystyny, Lubomira



## Chóralny zespół dzieci



Nikt jeszcze spośród naszych dzieci i młodzieży dorastającej nie słyszał o małej, cichej wiosce niemieckiej w NRD, położonej w okolicy Altmügeln. Wioska uzyskała rozgłos dzięki zespołowi wokально-muzycznemu składającego się z młodzieży szkolnej.

Jak w ogóle doszło do zorganizowania zespołu i jakie sukcesy osiągnięto?

Pierwsze kroki organizacyjne były na początku dość trudne. Do szkoły przychodziły dzieci w ilości 240 osób z 6 okolicznych wiosek. Dzięki dużemu wkładowi pracy przez personel nauczycielski

udało się wybrać 120 młodzieży — kandydatów do nauki muzyki, śpiewu i tańca.

Orkiestra składała się z 6 akordeonów, 16 mandolin i 20 gitar. Grupa taneczna obejmowała 12 par chłopców i dziewcząt. Każde dziecko było odpowiedzialne za mały odcinek pracy powierzonej. Zarówno w chórze jak i w grupach instrumentalnych wysuwa się na pierwszy plan nauka nut. Podczas ćwiczeń porannych dzieci przyswajają sobie rytmikę ruchów, a przez gimnastykę taneczną rozwijają się zamiłowania do tańców ludowych.



## Uniwersytet w Sofii



fol. J. Chodak

## Oświata w Bułgarii

W roku szkolnym 1943—1944 w Bułgarii było 7485 szkół dziś jest 14329. A ogólna liczba uczących się 1.116.863 w roku szkolnym 1943—1944 wzrosła obecnie na 1.931.870. Wykładowców jest 91.510. Szczególnie szybko rozwinęło się wykształcenie wyższe. W 1933 roku było tylko 5 wyższych uczelni a dziś liczba ich liczy 25. Z nich inżynieryjno-techniczne — 3, gospodarki rolnej — 3, medyczne — 3, wychowania fizycznego — 1.

Liczba wydziałów z 7 w 1939 r., wzrosła w r. 1963—64 do 44. Są to: techniczne — 18, gospodarki rolnej — 4, ekonomiczne — 6, nauczycielskie — 7, sztuk pięknych — 5, medyczne — 3, prawne — 1. (Opr. J. Ch. na podstawie mat. O. K. B. w Warszawie).



— Ja się bardzo boję. To pewnie bardzo boli. Buu...



## Praskie zaułki

fol. J. Chodak



Wydawca: Wydawnictwo Literat. Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 73, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 73; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literat. Religijnej PKO Nr 1-14-147290.